


MLODOŚĆ
MICKIEWICZA



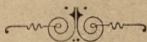
MŁODOŚĆ
MICKIEWICZA.



OBRAZ PIERWSZYCH WPŁYWÓW
na rozwój umysłu i charakteru.

Skreślił

Dr. TEOFIL ZIEMBA.



KRAKÓW.

Nakładem Autora. — Drukiem A. Koziańskiego.

1887.



132394

243 a 1963

OKRĘS NOWOGRÓDZKI.

I.

O ziemio nowogródzka, kraju mój rodzinny,
O Trembeckiego godzien opiewania rymy!')

A. Mickiewicz.

W odległości osiemnastu mil od Wilna, w prześlicznej okolicy nadniemeńskiej, leży nie wielkie, bo zaledwie kilka tysięcy liczyć mogące miasteczko - Nowogródek.

Ta dziś niepozorna mięścina była przed sześciuset laty sławnego Mendoga stolicą, a i w późniejszych czasach nie jedno ważne dziejowe zdarzenie z jej zrosło się nazwiskiem. Zznał tedy Nowogródek złych

1) Wiersz przytoczony dopiero przez Odyńca w „Listach z podróży“. (Tom I. str. 354).

i dobrych losów, bo zapamiętał napady tatarskie, krzyżackie, zarówno, jak i takie wypadki, które zaszczytnie zapisały się w dziejach tego starożytnego grodu.

Tu w r. 1415 odbywał się pamiętny w historii Kościoła wschodniego sobór, którego celem był wybór litewsko-ruskiego metropolity, a siedm lat potem król Władysław Jagiello zaślubił tu słynną z urody Zofią, której imię łączy się z ważnym dla literatury polskiej rękopisem.

Nie dotykając innych historycznych wspomnień Nowogródka, ani nadanych mu przez królów polskich przywilejów, powiemy tylko, że jeszcze pod koniec wieku XVIII był on świadkiem wielkiej dla ówczesnych mieszkańców miasta uroczystości. Oto w r. 1784 dnia 23 września, król Stanisław August, jadąc na sejm do oddalonego stąd o 14 mil Grodna, tu się zatrzymał, aby oglądać kościoły, sądy, starodawne archiwum grodzkie i owe jeszcze po dziś dzień zachowane ruiny zamku, którego tak poetyczny obraz mamy w *Grzyńcu*:

Zamek na barkach nowogrodzkiej góry
 Od miesięcznego brał pozłotę blasku;
 Po wałach z darni i po sinym piasku
 Olbrzymim słupem łamał się cień bury,

Spadając w fosę, gdzie wśród wiecznych cieśni,
Dyszała woda z pod zielonych pleśni.

Ale oprócz wymienionych już osobliwości, miał Nowogródek jeszcze i inne godne wspomnienia pamiątki. Do takich należy przedewszystkiem starodawna cerkiew zamkowa, oraz fara, zbudowana na górze, w miejscu, gdzie według tradycji, była niegdyś świątynia Perkuna. A chociaż pominęlibyśmy znajdujące się tu niegdyś klasztory takie, jak Bazylianów, Bonifratrów, Franciszkanów, nie możemy przecież zamilczeć o klasztorze Dominikanów, najprzód z tego powodu, że fundował go brat sławnego hetmana, Krzysztof Chodkiewicz, a powtóre, że do gimnazjum, należącego do tego zakonu, chodził nasz największy poeta. Klasztor ten posiadał i bibliotekę, która wszakże była wcale nieliczna, bo zaledwie 500 tomów liczyła, a i te były głównie ascetycznej lub wogóle teologicznej treści. Jako najlepsi zaś nauczyciele w ciągu istnienia tamtejszego gimnazjum przechowali się w pamięci tacy, jak ks. Feliks Ciecierski, Tomasz Jatowt, Benedykt Aginowicz, Reginald Lengiewicz i Jakób Falkowski. ¹⁾

¹⁾ „Teki wileńska“ z r. 1858, tom III. str. 259.

Prawdopodobnie około tego czasu, gdy król Stanisław August odwiedzał Nowogródek, ukończył ową szkołę 19-letni ubogi młodzieniec, który od lat jedenastu był sierotą, bo w r. 1773 utracił ojca a przedtem jeszcze matkę. Opiekował się nim wówczas stryj, który go może i skłonił do wyboru przyszłego zawodu.

Młodzieniec ów, o którym mówimy, nazywał się Mikołaj Mickiewicz. Miał więc nazwisko, wówczas na Litwie jeszcze dość rozpowszechnione, bo je zgodnie ze znanym wierszem z «Pana Tadeusza» nosiła «szlachta liczna i dzielna człek w człeka», która pieczętowała się herbem «Poraj», a oprócz tego używała przydomku «*Rymwid*».

Wyszędłszy z pod opieki stryja, zaczął p. Mikołaj praktykować przy sądzie nowogrodzkim, a pracując szczerze i sumiennie, został z czasem komornikiem mińskim i adwokatem nowogrodzkim.

Zapewniwszy sobie w ten sposób utrzymanie, ożenił się z panną Barbarą Majewską, mostowniczką mińską, która podobno nie wniosła mu prawie żadnego wiana. Bóg błogosławił zacnej i kochającej się parze, bo oto w roku 1796 urodził się im syn Franciszek Bronisław, a chociaż dziecko to było ułomne, a nawet garbate, przecież z wielką radością powitali je rodzice.

Niebawem i skromne stosunki majątkowe poprawiać się zaczęły. Przekonać o tem mogą akta sądowe nowogrodzkie, gdzie często zapisane są pełnomocnictwa, dawane panu Mikołajowi przez obywateli okolicznych.

W tym czasie zaszedł jednak i ważniejszy w jego sprawach rodzinnych wypadek, który musimy dokładniej opowiedzieć.

II.

O kilka mil od Nowogródka leży dotąd mała wioseczka Zaosie-Kołodyczew, wynosząca wówczas trzy włoki gruntu, której właścicielami byli dwaj bracia Michał i Józef Janowicze. Jeden z nich t. j. Józef winien był oddawna stryjom pana Mikołaja (Bazylemu i Józefowi) sumę wynoszącą 902 zł., której przez długi czas nie spłacał, a nawet i z procentów się nie uiszczał. Sprawa wytoczyła się wreszcie przed sądem, a chociaż Janowicza skazano na zapłacenie długu, wynoszącego z procentami 1,455 zł. przecież trzeba było aż lat 40, zanim ostatecznie owa mała wioseczka stała się własnością stryjów znanego nam adwokata nowogrodzkiego.

Od r. 1787 właścicielem Zaosia był już tylko Bazyli Mickiewicz, który, w dwaście lat potem (5-go maja 1799 r) zeszedł ze świata.

Zaosie dostało się skutkiem tego najbliższym jego krewnym, a między tymi na pierwszym miejscu był p. Mikołaj i jego siostra Barbara, wówczas już żona Wincen-
tego Stypułkowskiego.

Właśnie około tego czasu miał Bóg rodzinę państwa Mikołajów o jedną istotę powiększyć, a był nią i tym razem syn: Adam — nieśmiertelny poeta polski.

Ale gdzież się on właściwie urodził? czy w Nowogródku, czy w Zaosiu, czy może w Osowcu lub Litowce?

P. Wincenty Korotyński jeszcze przed wielu laty badał tę sprawę na miejscu i stanowczo za Nowogródkiem się oświadczył. List jednakże Aleksandra Mickiewicza, umieszczony w I tomie «Korespondencyi» Adama, zarówno jak i tradycje miejscowe przemawiają dotąd jeszcze za Zaosiem. Podawany niekiedy jako miejsce urodzenia Osowiec, jak również i Litowka, nie mają, jak się okazało, żadnej podstawy do znaczenia w biografii wielkiego poety.

Aby jednakże sprawę choćby tylko w przybliżeniu rozstrzygnąć, obaczmy jakie świadectwa ma po swej stronie Nowogród-

dek, a najprzód zajrzyjmy do metryki, którą znamy i z oryginału, zachowanego w papierach po Mickiewiczu, i z kopii, o którą p. Korotyński postarał się na miejscu. Metryka ta w przekładzie polskim według ksiąg kościoła parafialnego (księga z r. 1799 N. 315) tak opiewa:

«Miejsce zamieszkania Nowogródek».

«Roku Pańskiego 1799, miesiąca lutego, 12 dnia. Przewielebny ksiądz Postlett, kanonik kurlandzki, ochrzcił niemowlę imionami Adam Bernard, syna Mikołaja Mickiewicza, komornika mińskiego, adwokata nowogrodzkiego i Barbary Majewskiej ślubnych i do szlachty należących małżonków. Trzymali do chrztu JW. Bernard Obuchowicz, sędzia ziemski Mozyrski z panią Anielą Uzłowską małżonką sędziego granicznego (*judicis finium*) powiatu nowogrodzkiego».

Za Nowogródkiem tedy przemawia metryka choćby tylko w tym stopniu, że go podaje jako miejsce zamieszkania, podobnie, jak u innych braci Mickiewicza, którzy się niewątpliwie tam urodzili. (Kor. Mick, tom IV. str. 40).

Mimoto utrzymywali i utrzymują dotąd z jednej strony najbliżsi krewni, z drugiej najbliżsi sąsiedzi Zaosia, że Adam nie w Nowogródku się urodził.

Według listu Aleksandra Mickiewicza i według tradycyi miejscowej wyjechać mieli państwo Mikołajowie w grudniu roku 1798 na święta Bożego Narodzenia do Zaosia, gdzie gospodarował jeszcze p. Bazyli, i wówczas to, właśnie w wigilią świąt, urodził się im syn, któremu dlatego dali Adam, jako pierwsze imię na chrzcie świętym.

Wiadomość tę uzupełnił pan Antoni Małecki, powołując się na opowiadanie, słyszane niegdyś od Franciszka Mickiewicza, według którego poeta nasz urodzić się miał w jakiejś przydrożnej i ubogiej karczemce, leżącej między Nowogródkiem a Zaosiem.

Nie zatrzymując się dłużej nad tem pytaniem, powiemy tylko, że sam Mickiewicz, w liście francuskim do pani Klustine, (z r. 1855) nazywa Nowogródek «*ma petite ville natale*», a więc w ten sposób uważa go nie tylko za miasteczko rodzinne, lecz i za miejsce urodzenia swego.

III.

Przypatrzmy się teraz cokolwiek bliżej rodzinie i poznajmy domową atmosferę, wśród której wychował się nasz poeta.

Zacznijmy od ojca: Pan Mikołaj, ko-

mornik miński i adwokat nowogródzki, był szanowanym powszechnie i posiadał zaufanie obywateli okolicznych, którzy dość często powierzali mu sprawy swoje. Było wszakże już w owych czasach rzeczą wiadomą, że p. Mikołaj doświadczał także nieraz swojej weny poetyckiej i pisywał wiersze pełne starszlacheckiej werwy, które (jak wiemy z listu jednego z obywateli powiatu nowogrodzkiego) dotąd jeszcze zachowują się w pamięci starszych ludzi.

Nie spotykamy nigdzie w poezjach Adama wspomnienia o ojcu, ale gdyby wolno było z figur, skreślonych w *Panu Tadeuszu*, dobierać rysów na tę postać, to odważylibyśmy się powiedzieć, że może najpodobniejszym byłby do niego pan Sędzia.

Może też nieraz p. Mikołaj synów, powracających z wakacyj, spędzanych w Zao-siu, witał w podobny sposób:

Krótkie były Sędziego z synowcem witania:
 Dał mu poważnie rękę do pocałowania,
 I w skroń ucałowawszy, uprzejmie pozdrowił;
 A choć przez wzgląd na gości nie wiele z nim mówił,
 Widać było z łez, które wylotem kontusza
 Otarł prędko, jak kochał Pana Tadeusza.

Tyle tylko możemy powiedzieć o ojcu naszego poety.

Natomiast nierównie więcej rysów mogliśmy zebrać na opis matki. Postać ta bowiem wywarła widocznie w umyśle i sercu poety wielkie wrażenie, ale nie w tym kierunku, jak żyjąca głównie wyobraźnią matka Juliusza Słowackiego, lecz raczej jak owa «mateczka» Goethego, znana z następującego opisu:

Vom Vater hab ich die Statur,
Des Lebens ernstes Führen;
Vom Mütterchen die Frohnatur,
Die Lust am Fabuliren.

Pani Gorecka, córka Adama Mickiewicza w prześlicznych o swoim ojcu «Wspomnieniach» mówi, że poeta nasz dzieciom swoim często opowiadał o swej matce, którą kochał nadzwyczajnie. Pamiętał też dobrze i nieraz sobie w latach późniejszych przypominał, jak będąc małym dzieckiem, lubił siadać na «ogoniastej» sukni swej matki i ciągnąc się za nią w ten sposób po pokoju, wyobrażał sobie, że płynie łódką albo jedzie sankami.

Ale któż nie uprzytomni sobie tej szlachetnej postaci i zarazem nie zrozumie wpływu, jaki ona na serce swych synów wywierała, wnosząc choćby tylko ze słów na początku *Pana Tadeusza*:

Panno święta, co jasnej bronisz Częstochowy!
 I w Ostrej świecisz Bramie, Ty co gród zamkowy
 Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!
 Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem,
 Gdy od płaczącej matki, pod Twoją opiekę
 Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę;
 I zaraz mogłem do twych świątyn progu
 Iść, za wrócone życie podziękować Bogu.

Prawdziwe to zdarzenie opowiadał Adam Odyńcowi jeszcze w r. 1829, iż będąc dzieckiem wypadł przez okno i był już, jak się zdawało, bez życia. Wówczas matka porwała go na ręce i rzuciwszy się na kolana, poleciła go opiece Najśw. Panny. Adam po chwili otworzył oczy i wnet odzyskał zdrowie, a z owego potłuczenia pozostało mu «lekkie spleczenie», które go jednakże, zdaniem Odyńca, nie tylko nie szpeciło, lecz owszem (przynajmniej w oczach przyjaciela) nadawało mu «jakiś szczególny, odróżniający wdzięk w ruchach, a mianowicie w chodzeniu».

Ale oprócz przytoczonego wizerunku «płaczącej matki»; mamy jeszcze jej wspomnienie i w przedmowie do *Pana Tadeusza*, gdy poeta, mówiąc o rodzinnym zakątku, pisze:

Bo któż tam mieszkał? Matka, bracia, krewni,
Sąsiedzi dobrzy! Kogo z nich ubyło,
Jakże tam o nim czule się mówiło!

Zanim jeszcze spotkamy się z tą postacią w innej chwili życia poety, niech nam wolno będzie przytoczyć na tem miejscu słowa, powiedziane o niej w *Dziadach*. Któż bowiem nie pamięta owej przeszlicznej sceny, kiedy w III części tego poematu, młodzieńcowi wspartemu na oknie, zjawia się Anioł-Stróż i tak się do niego odzywa:

Ziemskie matki twej zasługi,
Prośby jej na tamym świecie,
Strzegły długo wiek twój młody
Od pokusy i przygody:
Jako róża, anioł sadów,
We dnie kwitnie, w noc jej wonie
Bronią senne dziecka skronie
Od zarazy i owadów.

Albo cóż piękniejszego nad ów obraz Anioła, który zstępuje na księżycowym promieniu i staje nad łóżem marzącego młodzieńca?

Nieraz ja na prośbę matki
I za pozwoleniem bożem,

Zstępowałem do twej chatki,
 Cichy, w cichej nocy cieniu:
 Zstępowałem na promieniu
 I stawałem nad twém łóżem.

Czyż potrzeba więcej jeszcze dodawać, aby wytłómaczyć wpływ takiej matki na serce i umysł przyszłego poety?

W jednym z listów Adama (Koresp. I str. 227), pisanym w r. 1847 do brata Franciszka, czytamy:

« . . Mam jeszcze wiele do zrobienia, a jeśli Bóg życie przedłuży, nieraz jeszcze kochany Bracie, może będziesz dziwił się moim działaniom lub się niepokoić. Bądź tylko pewien, że one za wsze idą z tego gruntu, na jakim urosliśmy w domu rodzicielskim».

Z tego zaś, co już dotąd powiedzieliśmy, okazuje się, że był to grunt zacny, a przede wszystkim głęboko religijny, jak się to i później nie raz jeszcze okaże. Miał tedy poeta najzupelniejszą słuszność, gdy powiedział w znanym pięknym wierszu:

Polaly się lzy me czyste, rzesiste
 Na me dzieciństwo sielskie — anielskie.

Było też ono «sielskie», bo małe miasteczko nie wiele różniło się od sioła, a zresztą Adam do Zaosia często wyjeżdżał na

wakacye. Było zaś owe dzieciństwo i «anielskie», skoro sam poeta przedstawił je w *Dziadach* (waryanta w wyd. paryskim) w następujący sposób:

Pamiętasz, kiedy miałeś dziewięć, dziesięć latek,
I po raz pierwszy w uniesieniu ducha,
Nabożnie kląkłeś u krated?
Kolana ci zgięła skrucha,
Usteczka do stulonych przyciskałeś dłoni,
Łzę pokuty oko roni.
A w tem się na oltarzu rozwarły obłonki,
Błysnął kielich, dzwonią dzwonki.
I kapłan na twych ustach złożył Pańskie Ciało
Ach wówczas, wówczas mi się zdało,
Że dusza moja ze mną się rozstanie.

IV.

Z takiego tedy «dzieciństwa anielskiego» wyniósł poeta nie tylko głębokie uczucie religijne, ale i wielką miłość rodzinną, której dowód tak często znajdujemy w późniejszych jego listach. Oto n. p. wyjątek z jednego, który pisał do brata Franciszka:

« . . . Mam nieraz pociechę, myśląc o tem, że my bracia, choć tak mało stosunków mamy z sobą, a jednak pewni jesteśmy nawzajem jedni drugich, i wiem, że ty nie wątpisz na chwilę, że w każdym zdarzeniu i mnie i Aleksandra i Jerzego

znajdziesz przywiązany bratem, jakimi znałeś nas w domu. Jest to rzadka na ziemi pociecha, duszami przynajmniej być w zgodzie i blisko, jeśli na ziemi niczem sobie pomagać nie możemy».

W innym znów miejscu tego samego listu cieszy się poeta, że dzieci jego przypominają mu pod niejednym względem własnych jego braci:

« . . . Jest wielkie i dziwne podobieństwo dzieci moich do naszej rodziny, tj. do mnie i was moich braci. Starsza Marynia i z charakteru, i nawet z twarzy ciebie przypomina. Władzio, drugi, bardzo we mnie wdał się, i wszyscy to w nim widzą. Helenka, trzecia, jest czysty Aleksander, nawet blondynka i taka jak on okrągła i gospodarna i porządnicka; i najmłodszy przypomina mi Antosia, którego dobrze pamiętam. A co dziwniejsza, czwarty z kolei Oleś jest i z charakteru i z humoru obrazem Jerzego. Oby wszyscy byli szczęśliwsi i oby droga ich na ziemi była od naszej łatwiejsza» . . .

Dla uzupełnienia powyżej przytoczonego listu, podajemy już na tem miejscu wiadomość o wspomnianych w nim braciach poety.

Najstarszy z nich Franciszek, różniący się wiekiem o nie całe dwa lata od

Adama, chodził razem z nim do jednej klasy, a nie mając takich, jak Adam, zdolności, większą podobno pracą zdobywał sobie postęp w nauce. Obrawszy zawód prawniczy, był najprzód ziemstwa nowogrodzkiego regentem, według słów marszałka powiatowego Kaszyca «z cnót, uczciwości, przenikliwego rozsądku, patriotyzmu i wszystkiego, co prawdziwie nominować może prawdziwego syna ojczyzny naszej i dobrego obywatela Polaka województwu nowogrodzkiemu znanym». W r. 1831 wszedł mimo ułomności swojej do 3 pułku ułanów. Jako prawnik z zawodu, był przez czas jakiś audytorem przy jenerale Ruttie, podczas szturmie Warszawy, raniony na Saskiej kępie, otrzymał krzyż srebrny «za rany i służbę». Wkroczywszy potem do Prus z oddziałem jenerała Rybińskiego, zatrzymał się w Łukowie w bardzo gościnnym domu państwa Grabowskich, u których lat wiele przemieszkał.

Przeniósłszy się nakoniec do sąsiedniego domu państwa Baranowskich w Rożnowie, umarł tam 1862 r.

Konając, miał wołać: Antosiu! Antosiu! a nikt z otaczających go osób nie domyślał się wówczas, że wołanie to odnosiło się do najmłodszego braciszka, który zmarł jeszcze jako niemowlę w Nowogrodku.

Aleksander, młodszy o lat 2 od Adama, ukończył szkołę w Nowogródku, a uniwersytet w Wilnie. Później był profesorem w słynnej szkole krzemienieckiej, a po jej zniesieniu przez czas niejaki w kijowskim, następnie przez lat wiele w charkowskim uniwersytecie, gdzie wykładał prawo rzymskie.

Nazwisko jego znanem jest w naszej literaturze prawniczej, gdyż zostało po nim kilka prac na tem polu, a do takich należy zwłaszcza rozprawa, drukowana w *Dzienniku Warszawskim* z roku 1825 (tom I i II) pod tytułem: *Jaki wpływ prawodawstwo rzymskie na polskie i litewskie mieć mogło?* Oprócz rozprawy wymienionej, którą Lelwel znać cenił nie mało, kiedy do niej swoje dopisywał uwagi, mamy także pracę łacińską Aleksandra M.: *De juris romani indole. Charcoviae 1848.*

Wspomnienia, jakie pozostały po tym bracie poety, składają się na wizerunek bardzo zacnego charakteru. Uczniowie szkoły krzemienieckiej w pismach swoich z wielkim szacunkiem o nim wspominają, uważając go za jedną z chlub wiekopomnej szkoły Tad. Czackiego.

Ale oto i własne słowa Aleksandra, pisane do brata Franciszka, które tu poda-

jemy dla dopełnienia rysów tej szlachetnej postaci:

« . . . Jestem po 40 latach błąkania się po cudzych kątach, znowu w swoim domu; nie w rodzicielskim wprawdzie, tak Bóg dopuścił, którego opatrzność innym nas nagrodziła. Wszak i nasi rodzice nie w dziedzicznym, ale przez się nabytem domostwie życie zakończyli; tak i nam sądzono. Było mojem marzeniem całego mozolnego życia, ażebyśmy się ku starości razem zebrali, ale podobało się Panu Bogu już dwóch zebrać ze świata, którzy zdawali się silniejsi i zdrowsi; a my dwaj chorowici za młodu i słabsi, zostawieni jeszcze, może dla tego, abyśmy choć ostatnie lata starości spędzili razem. Spełnienie tego od ciebie zależy, kochany Bracie, a do tego nie tylko ja tęsknię, ale i dzieci tegoż życzą i ich matka, dawna Twoja uczennica i najszczęśliwsza przyjaciółka Teresa ».

Wspomniana w tym liście pani Teresa, była córką Ferdynanda Terajewicza, z którą się Aleksander przed r. 1847 ożenił.

Aby opowiadania naszego zbytecznie nie przewlekać, powiemy tylko, że Aleksander, wróciwszy około r. 1860 do miejsc rodzinnych, odwiedził także Zaosie, o którym w liście przytoczonym donosił następujące szczegóły.

« . . . Zaosie skarb zabrał, pod szczytem spichrza jeszcze niedawno były ślady twoich rysunków, ale wkrótce się ten spichrz rozwali, a Zaosie mają z licytacji sprzedać. Czy nie przypominasz, gdzie zostawiłeś rodzinne papiery i inne podobne? Sylwetki naszych rodziców jakimś cudem w dziesiątym ręku wynalazłem».

Nadzieje spędzenia starości razem z bratem nie spełniły się, bo Franciszek, jak widzieliśmy, umarł niespełna w dwa lata po odebraniu owego listu. Aleksandrowi było jeszcze danem przeżyć wiele bolesnych wypadków, zanim 16 listopada r. 1871 pożegnał się z tym światem.

Zostały po nim rękopisy jego, które może kiedyś ujrzą światło dzienne, a mamy nadzieję, że i owe «sylwetki rodziców, odszukane cudem w dziesiątym ręku», okażą się kiedyś, choćby tylko za pośrednictwem pism ilustrowanych i szerszej publiczności oczom¹⁾.

O najmłodszym z braci Adama t. j. o Jerzym, nie wiele umiemy powiedzieć. Był on lekarzem i jako taki służył zrazu przy marynarce rosyjskiej. Podawaną niekiedy wiadomość, iż miał zginąć w wojnie tureckiej w r. 1829 sprostował list Ale-

¹⁾ Fotografia znajduje się w Muzeum Narodowym w Krakowie.

ksandra Mickiewicza, umieszczony w I tomie Korespondencyi (str. 309, IV wydanie). Według tego zatem listu, Jerzy ożeniony był z Rosyanką, córką kapitana okrętu, a wystąpiwszy ze służby wojskowej, mieszkał na Wołyniu u hr. Humieckiego w obowiązku lekarza domowego. Około r. 1839 umarł on na suchoty, żona zaś jego niedługo po tem utopiła się w przystępie melancholii. Dwoje pozostałych sierot umarło u ciotki w Sebastopolu.

V.

Wszyscy zatem synowie Mikołaja Mickiewicza wyszli na zacnych i porządnych ludzi, bo wyrosli na tym cnotliwym i głęboko religijnym gruncie, który panował w ich domu rodzicielskim.

W tej pełnej miłości atmosferze nie źle też było i zwierzętom, których w nowogródzkim domu była jakby mała menażerya. Oprócz rozmaitego ptastwa drobnego, był tam i kruk i wilk oswojony i lis, którego, jak poeta później opowiadał, zabili w końcu żydzi nowogródzcy, dlatego że w kurnikach ich zbyt wiekie wyrządzał szkody.

Ale przedewszystkiem należy jeszcze wspomnieć, że w domu tym znajdował się stary, poczciwy sługa Błażej, którego p.

Mikołaj przezwał był Ulissem dlatego, że wybornie umiał opowiadać o rozmaitych prawdziwych i zmyślonych swoich podróżach i przygodach.

Nieraz — według «Wspomnień» pani Goreckiej — kiedy Błażej zapowiadał swemu audytoryum dłuższą powieść, i ojciec poety ulegał także ciekawości posłuchania go, żałując czasem, że wykształcenie nie rozwinęło tak bujnej z natury wyobraźni, która sama sobie zostawiona, tworzyć umiała dziwne, a nawet pewną poezją nacechowane pomysły.

Z szczególniejszem jednak zamiłowaniem przysłuchiwał się zapewne tym fantastycznym opowiadaniom małego Adam, on, co, jak wiadomo, zawsze tak lubił towarzystwo ludzi, którzy dobrze opowiadać umieli i dlatego tak chętnie słuchał później opowiadań Henryka Rzewuskiego, Służalskiego lub Adama Kołyski.

Niektóre z owych opowiadań Błażeja utkwily na zawsze w jego pamięci, a nawet jeszcze własnym powtarzał je dzieciom. Któż wie, czy opowiadania w *Panu Tadeuszu*, zwłaszcza włożone w usta Wojskiego, (może nawet podobnego do Błażeja) nie są owych opowiadań wspomnieniem lub raczej poetycznym przeobrażeniem?

Dziecinna wyobraźnia Adama mogła

wszakże już wówczas mieć jeszcze jedną godną wspomnienia pobudkę. Bywała bowiem w domu jego rodziców jakaś ich sędziwa przyjaciółka, której oryginalną postać przypominał sobie poeta w latach swoich późniejszych, chociaż nie zapamiętał jej nazwiska.

Pani owa, która kiedyś była prawdziwą amazonką, jeździła konno i wybornie z pistoletu strzelała, jeszcze w późnym wieku zachowała wrodzoną sobie energię, a przytem z niepospolitym humorem opowiadała z młodości swojej wspomnienia. Najważniejszym wszakże jej opowiadań słuchaczem był mały Adam. Z tego też powodu powtarzała nieraz staruszka: Obaczycie, że z tego dziecka będzie człowiek, bo lubi starszych słuchać.

P. Korotyński przysłużył się niemało biografom poety tem, że w archiwum gimnazjum nowogrodzkiego wyszukał księgi szkolne z lat, w których do szkół tamtejszych chodził nasz poeta. Dzięki temu poszukiwaniu, wiemy dziś nie tylko datę wstąpienia do gimnazjum i jego ukończenia, lecz posiadamy nawet wszystkie stopnie, jakie Adam w każdym półroczu każdej klasy otrzymywał.

Okazuje się tedy, jako rzecz pewna, że dnia 13 września 1807 roku «nakładem ro-

dziców» przyjęty został Adam do I klasy gimnazyalnej, a w ciągu lat następnych takie otrzymywał świadectwa:

Rok 1807, grudnia 21 dnia. Klasa pierwsza.

Wiek, lat 8. — Zdrowie dobre. — Pilności dobrej. — W łacinie dobry. — W arytmetyce, dobry. — W moralnej (nauce), dobry. — W charakterze, (kaligrafii), mierny. — Obyczaje, dobre.

Rok 1808, stycznia 19 dnia. Klasa pierwsza.

Wiek, lat 10, (tak napisano). — Zdrowia, dobrego. — Pilności, dobrej. — W łacinie, dobry. — W arytmetyce, średni. — W moralnej, dobry. — W charakterze, mierny. — Obyczaje dobre.

Rok 1809, stycznia 1 dnia. Klasa druga.

Wiek, lat 11. — Zdrowia, słabego. — Pilności, wielkiej. — W łacinie, dobry. — W arytmetyce, dobry. — W moralnej, dobry. — W charakterze, mierny. — Obyczaje, stateczny.

Rok 1809, czerwca 29 dnia. Klasa druga.

Wiek, lat 11. — Zdrowie, mierne. —

Pilność, wielka. — W łacinie, dobry. — W arytmetyce, dobry. — W charakterze, mierny. — Obyczaje, stateczny.

Rok 1809, grudnia 20 dnia. Klasa trzecia.

Wiek, lat 12. — Zdrowie, mierne. — Pilność, nadmierna. — W łacinie, mierny. — W geometryi, dobry. — W fizyce i historyi naturalnej, dobry. — W moralnej, dobry. — W historyi dziejów, dobry. — Obyczaje, dobre.

Rok 1810, czerwca 29 dnia. Klasa trzecia.

Wiek, lat 12. — Zdrowia, dobrego. — Pilność, nadmierna. — W łacinie, nadmier-ny. — W geometryi, średni. — W fizyce i historyi naturalnej, dobry. — W historyi dziejów, dobry. — Obyczaje, dobre.

Rok 1810, grudnia 29 dnia. Klasa trzecia.

Wiek, lat 13. — Zdrowia, dobrego. — Pilności, dobrej. — W łacinie, dobry. — W geometryi, dobry. — W fizyce i historyi naturalnej, dobry. — W moralnej, do-
bry. — W historyi dziejów, dobry. — Oby-
czaje, dobre.

Rok 1811, grudnia 30 dnia. Klasa czwarta.

Wiek, lat 13. — Zdrowia, miernego. — Pilności, dobrej. — W geometryi, dobry. — W fizyce i historyi naturalnej, dobry. — W moralnej i prawie, dobry. — W historyi dziejów, dobry. — Obyczaje, dobre.

Rok 1812, grudnia 30 dnia. Klasa piąta.

Wiek, lat 14. — Zdrowia małego. — Pilności, dobrej. — W algiebrze celujący. — W fizyce i historyi naturalnej, dobry. — W moralnej i prawie, nadmierny. — W wymowie polskiej i łacinie, celujący. — Obyczaje dobre.

Rok 1814, czerwca 29 dnia. Klasa piąta.

Wiek, lat 15. — Zdrowie, dobre. — Pilność nadmierna. — W algiebrze dobry. — W fizyce i historyi naturalnej, dobry. — W moralnej i prawie, dobry. — W historyi dziejów, dobry. — Obyczaje, dobre.

Rok 1814, grudnia 30 dnia. Klasa szósta.

Wiek, lat 16. — Zdrowie, dobre. — Pilność, dobra. — W logice, dobry. — W fizyce i historyi naturalnej, dobry. — W moralnej i prawie, najlepszy. — W literaturze, dobry. — Obyczaje, dobre.

Rok 1815, czerwca 20 dnia. Klasa szósta.

Wiek, lat 16. — Zdrowie mierne. — Pilność, nadmierna. — W logice, celujący. — W fizyce i historyi naturalnej, celujący. — W moralnej i prawie, dobry. — W historyi dziejów, dobry. — W literaturze, dobry. — Obyczaje dobre.

Wolno jednak śmiało wnosić, że chociaż Adam nie należał do uczniów najpilniejszych, był przecież niewątpliwie jednym z najzdolniejszych. Dlatego pilność jego raz tylko tj. w IIej klasie uznano za wielką, zresztą była ona tylko dobrą, a przez cztery półrocza nadmierną.

Następstwem tak nierównej pilności było, że w jednym i tym samym przedmiocie miał raz ledwie stopień średni, a innym razem celujący. Tak się rzecz miała np. z arytmetyką lub nauką moralną i prawem, wreszcie z historią powszechną, z której także w klasie V. miał stopień nadmierny, w VItej zaś za pierwsze półrocze najlepszy, za drugie dobry.

Można tedy powiedzieć, że żaden przedmiot naukowy nie był dla niego trudnym, a raczej wszystkie łatwe, bo w logice, w historyi, w wymowie polskiej i łacinie, w algebrze i historyi naturalnej, w moralnej

i prawie miewał stopień celujący lub nawet najlepszy.

Ale o zdolności Adama, a zwłaszcza wybornej pamięci i skądinąd mamy wiadomość.

W najdawniejszej polskiej biografii Adama, napisanej przez A. M. (Antoniego Małeckiego) ¹⁾ pod wpływem opowiadań Franciszka Mickiewicza, czytamy, że «pamięć jego wszystkich zadziwiała. Dosyć było dla niego usłyszeć raz powtórzenie lekcyi zadanej, by ją zupełnie zatrzymać w pamięci».

Nieco dalej zaś opisuje ów artykuł to samo, co i pani Gorecka z ust Franciszka Mickiewicza słyszała: Za szkolnych bowiem czasów łamał sobie Franciszek nieraz całemi wieczorami głowę nad zadanemi lekcyami, podczas kiedy Adaś czytał co innego, i dopiero położywszy się, odzywał się z łóżka do siedzącego nad książką brata: «Franku, przeczytajno raz głośno jutrzejsze lekcye». Poczem zasypiał w najlepsze, a brat, który do późna w nocy się uczył, nigdy nazajutrz tak dobrze, jak on, lekcyi nie umiał.

¹⁾ *Orełdownik naukowy*. Rok 1842. Poznań. str. 246. Przypisek.

Gdyby stopień z obyczajów, w szkole nowogrodzkiej otrzymywany, uprawniał nas do wniosków o ówczesnem usposobieniu Adama, powiedzielibyśmy, że nie było ono żywe, lecz raczej «poważne» lub «stateczne», jak to nawet po dwakroć w obyczajach jego zapisano. Był nawet w tem usposobieniu jakiś odcień smutku i zamyślenia w samotności, niezwyčajnego w tak młodocianych latach. Pan A. Małecki słyszał od brata poety Franciszka, że «często znajdowano Adama na osobności, gdzie ukryty, samotny płakał, a zapytany o przyczynę, nie umiał jej wytłómaczyć».

Wszakże czasami ożywiały go przecież zabawy studenckie, które i Odyńcowi (Listy z podróży, I, 346) prawie w ten sam sposób opisywał, jak je odmalował w IV części *Dziadów*:

Tam do gaju chodziłem w wieczór lub przededniem,
 By odwiedzić Homera, rozmówić się z Tassem,
 Albo oglądać Jana zwycięstwo pod Wiedniem.
 Wnet zwoływam spółuczniów, szykuję pod lasem:
 Tu krwawe z chmur pohańskich świecą się księżyce.
 Tam Niemców potrwożonych następują roty:
 Każę wodze ukrócić, w toku złożyć groty,
 Wpadam, a za mną szabel polskich błyskawice.

Takie były zabawy studenckie w Nowogródku w one lata:

. . . gdy ów mąż, bóg wojny:
 Otoczony chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny,
 Wprzągłszy w swój rydwan orły złote obok srebr-
 nych,
 Od puszczy libijskich latał do Alpów podniebnych,
 Ciskając grom po gromie, w Piramidy, w Tabor,
 W Marengo, w Ulm, w Austerlitz. Zwycięstwo i
 zabor
 Biegły przed nim i za nim. Sława czynów tyłu,
 Brzemienne imionami rycerzy od Nilu,
 Szła hucząc ku północy, aż u Niemna brzegów
 Odbiła się . . .

VI.

Tymczasem zbliżały się szybko wy-
 padki, które w istocie mogły wpłynąć na
 to, że marzący chłopiec jeszcze bardziej
 stał się statecznym i poważnym.

Był to rok 1812, rok, który pod nie-
 jednym względem tak głęboko utkwiał w pa-
 mięci naszego poety, jak w ogólności
 tych wszystkich, którzy go przeżyli i za-
 pamiętali:

O roku ów! Kto ciebie widział w naszym kraju!
 Ciebie lub zowie dotąd rokiem urodzaju,
 A żołnierz rokiem wojny; dotąd lubią starzy
 O tobie bajać, dotąd pieśń o tobie marzy.

Zdawna byłeś niebieskim oznajmiony cudem
 I poprzedzony głuchą wieścią między ludem;
 Ogarnęło Litwinów serca z wiosny słońcem
 Jakieś dziwne przeczucie, jak przed świata końcem,
 Jakieś oczekiwanie tęskne i radosne.

Jakkolwiek Adam miał wówczas za-
 ledwie rok czternasty i był uczniem do-
 piero klasy IV, przecież głośne ówczesne
 wypadki, o których wszyscy mówili; uczu-
 cia i nadzieje, które się we wszystkich
 sercach budziły, i na nim silne zrobić mu-
 siały wrażenie. Robiły zaś tem bardziej,
 że Adam od pewnego czasu uważnie bieg
 tych wypadków śledził, a jak sam później
 nieraz opowiadał, czytywał pilnie gazety
 tak krajowe, jak i francuskie, zwłaszcza,
 że się tego języka już przedtem z łatwo-
 ścią poduczył.

Ale owe gazety i wogóle wieści o tem,
 co się działo po drugiej stronie Niemna,
 nie łatwo dostawały się do kraju:

Przecież nieraz nowina, niby kamień z nieba
 Spadała w Litwę. Nieraz dziad żebrzący chleba,
 Bez ręki lub bez nogi, przyjąwszy jałmużnę,
 Stał i oczy w koło obracał ostrożne.
 Gdy nie widział we dworze rosyjskich żołnierzy,
 Ani jarmulek, ani czerwonych kołnierzy,
 Wtenczas, kim był, wyznawał: był legionistą,

Przynosił kości stare na ziemię ojczystą,
 Której już bronić nie mógł.. Jak go wtenczas cała
 Rodzina pańska, jak go czeladka ścisła,
 Zanosząc się od płaczu! On za stołem siadał
 I dziwniejsze od baśni historye powiadał. . . .

Ale dzienniki najczęściej inną docho-
 dziły drogą:

Czasem do Litwy kwestarz z obcego klasztoru
 Przyszedł, i kiedy bliżej poznał panów dworu,
 Gazetę im pokazał, wyprutą z szkaplerza!..

Było więc rzeczą naturalną, że i on
 podzielał i głęboko uczuwał owe wszystkie
 piękne nadzieje, które żywiła wówczas Li-
 twa i w ogólności Polska cała. Gdyby
 było inaczej, nie byłby później następują-
 cego napisał wspomnienia:

O wiosno! kto cię widział wtenczas w naszym
 kraju,

Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju!

O wiosno, kto cię widział, jak byłaś kwitnąca
 Zbożami i trawami, a ludźmi błyszcząca,

Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna!

Ja ciebie dotąd widzę piękna maro senna!

Urodzony w niewoli, okuty w powieciu,

Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu! . .

Ale właśnie wśród tej pełnej nadziei wiosny, spotkał rodzinę Mickiewiczów cios wielki i bardzo bolesny. W połowie bowiem maja (16) owego pamiętnego roku umiera zacny adwokat nowogródzki, licząc zaledwie lat 47, a pozostawiając wdowę i czterech synów małoletnich.

Trzebaż więc było, aby w tym roku, gdy wszyscy żyli w oczekiwaniu «tęsknem i radosnem», poeta nasz przywdział żałobę.

W kilka tygodni potem, przekroczył Napoleon I w trzech punktach Niemen z główną częścią swojej armii, liczącą przeszło 200 tysięcy ludzi, a w pięć dni potem zajął Wilno, stolicę Litwy. Wtenczas to coraz szerszem kołem rozchodził się okrzyk:

„Wojna! wojna! nie było w Litwie kąta ziemi,
Gdzieby jej huk nie doszedł...

Bitwa! gdzie? w której stronie? pytają młodzieńce,
Chwytają broń; kobiety wznoszą w niebo ręce;
Wszyscy pewni zwycięstwa wołają ze łzami:
Bóg jest z Napoleonem, Napoleon z nami!..

Niebawem i Nowogródek miał być świadkiem pamiętnych dla siebie wypadków. Wojsko rosyjskie, którego tam wówczas było niemało, opuściło w znacznej części mia-

steczko, a pozostał w niem tylko mały oddział pod dowództwem Chobrzyńskiego ¹⁾).

Tymczasem zbliżały się wieści o nadciągającej stutysięcznej armii francuskiej, która pod wodzą westfalskiego króla Hieronima Bonapartego, szybko posuwała się ku Grodnu.

Oddział rosyjski opuścił Nowogródek, a mieszkańcy jego pozostali w pełnem nadzwyczajnej ciekawości oczekiwaniu. Wiedziało, że leżące na głównej drodze do Grodna miasteczko powita wkrótce sztandary napoleońskie, ale nie wiedziano na pewne, kiedy to nastąpi.

Młody Mickiewicz należał do tych, którzy najżywiej zajmowali się biegiem ówczesnych wypadków, a nawet wiedziony pewnego dnia jakimś dziwnem przecuciem, poszedł na wieżę kościoła farnego, gdzie wiele godzin przesiedział, kierując wzrok swój w stronę, skąd wojsko francuskie miało nadciągnąć. Jakże gwałtownie uderzyło w nim serce, gdy nareszcie przed jego wzrokiem :

¹⁾ *Czas* z r. 1859, N. 117. Artykuł o Mickiewiczu, napisany przez L*** na podstawie opowiadania samego poety.

. . . Jakby gilów, siewek,
I szpaków, stada jasnych kit i chorągiewek
Zajaśniały na wzgórkach! Dziwne stroje, niewidzia-
ne bronie!

Pułk za pułkiem; a środkiem, jak stopione śniegi,
Płyną drogami kute żelazem szeregi;
Z lasów czernią się czapki, rząd bagnetów błyska,
Roją się niezliczone piechoty mrowiska.

Po chwili spostrzegł nawet wyraźnie awangardę, a po chorągiewkach poznał, że byli to Polacy.

Z bijącym sercem pospiesza tedy na dół, aby miastu udzielić wiadomości, gdy niestety drzwi u wieży, niespodzianie zamknięte, wstrzymują jego zapęd. Na szczęście zdołał wyłamać z nich kawałek deski i tym sposobem dopiął swojego celu.

Z szybkością błyskawicy przebiegła ta wiadomość całe miasteczko. Wszyscy wybiegli z domów na spotkanie przybywających żołnierzy i wkrótce według słów samego poety, powstał zapał nie do opisania, wśród którego wesołe okrzyki mężczyzn, łkania radosne niewiast napełniały powietrze.

Opowiadali nieraz dawniejsi biografo-
wie, że na widok owych »orłów napoleoń-
skich« powstać miał w 14-letnim Mickiewi-
czu taki zapał wojenny, że jak np. pisze

jeden z nich, stanął przed »jakimś dowódcą« i oświadczył chęć wstąpienia do szeregów. Nie wiemy, na czem ta wiadomość oparta; to też nie podajemy jej tu jako rzecz pewną. Wiek i zdrowie, które nawet w księgach szkolnych pod r. 1812 jako »małe« uznano, zdaje się być w sprzeczności z owem opowiadaniem. Przytem, o ile wiemy, nie mówił tego nigdy sam poeta, chociaż tyle innych wspomnień, odnoszących się do roku 1812, opowiadał i dzieciom i przyjaciołom takim, jak np. Odyniec, Michelet, Niewiarowicz lub L.^{***} autor artykułu w odcinku *Czasu* z r. 1859 (N. 117, 118 i 120).

Niedługo po przybyciu straży przedniej, nadciągnęły liczne pułki wraz z dowódcą swym, królem westfalskim, dla którego nawet dom Mickiewiczów wybrano na kwaterę, jako murowany i w ogóle jeden z najlepszych w całym miasteczku ¹⁾. Gdy tedy cała rodzina domek ów opuściła, ukrył się Adam w ogrodzie, aby przez sztachety, chmielem nie zbyt gęsto zarosłe, przypatrywać się królowi, który, witany przez szeregi wojskowe, wchodził do przeznaczonego dla siebie mieszkania. Zdarzenie to przypomniał sobie poeta, gdy później w Rzy-

¹⁾ Dlatego nazywano go też „kamienicą“.

mie, będąc „w ludzi możnych i rozumnych tłumie“, poznał osobiście owego króla Hieronima, a nawet był świadkiem, jak Odyniec w rozmowie z tymże, nie domyślając się, kim był ów pan tak zwyczajnie i skromnie ubrany, tytułował go najzwyczajszym wyrazem *Monsieur* ¹⁾.

Ale król Hieronim niedługo zabawił w Nowogródku. Podążył ku Grodnu i Słonimowi ²⁾, a po tem dalej i dalej w owe strony, skąd z początku, to jest do połowy września pomyślne, potem smutne, a nareszcie pod koniec listopada — straszne zaczęły dolatywać wieści.

VII.

Po nieszczęsnej przeprawie przez Berezynę miał Napoleon pod swoim dowództwem już tylko 8000 ludzi ³⁾ a i z tych wiele jeszcze zginąć miało w śniegach, zanim Ney, ów waleczny z walecznych (*le*

¹⁾ „Listy z podróży“ tom III.

²⁾ Nasz książę Józef i król westfalski Hieronim, Już zajęli część Litwy od Grodna po Słonim. (*Tadeusz*. ks. XI).

³⁾ W całej armii t. j. z oddziałem Schwarzenberga i Macdonalda było około 80,000.

brave des braves). ostatni przekroczył granicę Rosyi.

I oto, zaledwie po upływie sześciu miesięcy, mieli mieszkańcy Nowogródka znowu zobaczyć tych, których niedawno przedtem z takim witali zapalem. Każdy, kto miał do tego sposobność, spoglądał z niepokojem na termometr i widział z przerażeniem, jak się tenże coraz więcej obniżał.

Nareszcie nadeszły wieści o nadciągających rozbitkach armii napoleońskiej i wkrótce mnóstwo ich przybyło do miasteczka.

Wszystkie domy napełniły się nimi, w gimnazyum wszystkie sale i korytarze. Tam, na wyłożonych kamieniem korytarzach, porozpalano ogniska, koło których zasiedli ci przemarzli i zgłodniali rycerze. Jeden z nich, jakiś wyższy oficer, dopadłszy świecy łojowej, chciwie ją ogryzał!...

Dom Mickiewiczów, zarówno jak inne doznał wówczas niemałego spustoszenia. Ginący z zimna żołnierze rozebrali na opał cały domowy parkan, tak że tylko brama w pośrodku pozostała.

Czternastoletni Adam z dziwnem uczuciem przypatrywał się owym widmom rycerzy, co obsiadłszy ogniska, głowy na łokciach oparli i tak bezsenni, jakby w głębokiej i złowrogiej pograżyli się zadumie.

Oni już spać nawet nie mogli, bo wśród nieustannych trudów prawie odzwyczaili się od tego!...

Do jednego z takich grenadyerów przystąpił wówczas Adam, a na widok jego siwych już włosów, tak do niego przemówił:

— W takim wieku! i nie wahaliście się porzucić swojej ojczyzny, aby iść tak daleko?...

— Nie mogliśmy Jego opuścić, nie mogliśmy zostawić »Jego samego!« — odpowiedział poważnie stary grenadyer.

Mickiewicz dobrze to wszystko zapamiętał i nawet opowiadał po wielu jeszcze latach swemu przyjacielowi Michelet'owi, słynnemu historykowi francuskiemu.

Skorzystał z tego wymowny Francuz, a wspominając o owych wypadkach z katedry w *Collège de France*, tak malowniczo skreślił ten epizod, że wszystkich słuchaczy wprowadził w zachwycenie i rześiste wywołał oklaski ¹⁾.

W ogólności wypadki owe wryły się głęboko nie tylko w pamięci młodego Mickiewicza, ale i dostarczyły mu rysów do późniejszych obrazów poetycznych.

Tak np., kreśląc obraz powracających w *Konradzie Wallenrodzie* krzyżaków, po nie-

¹⁾ Michelet. Lekeya z 23 grudnia 1847...

szczęsnej wyprawie litewskiej, zapewne miał na myśli swoje własne z czasów nowogródzkich wspomnienia:

Lud wybiegł z miasta strwożony, ciekawy,
 Lękał się zgadnąć i o nie nie pytał,
 Bo całe dzieje nieszczęsnej wyprawy
 W oczach i twarzach rycerzy wyczytał.
 Nad ich oczyma mroźna śmierć wisiała,
 Harpija głodu ich lica wysssała...

Około owego czasu przybył do domu Mickiewiczów, nie wiadomo skąd, jakiś duży czarny pies, który przez całe noce strzegł pilnie domu, przesiadując na śniegiem zawianym dziedzińcu. skąd go do wnętrza domu zwabić nie było łatwo. Dokonać tego umiała tylko matka Adamowa na której zawołanie «Kruk» do izby przychodził i od niej tylko przyjąwszy pożywienie, zaraz na stanowisko swoje powracał. Z nastaniem wiosny tajemniczy ów pies znikł niespodzianie, a nikt nie wiedział, dokąd poszedł, jak nie wiedziano przedtem, skąd przybył.

Wspomnienie owego psa zachowało się także w pamięci naszego poety; opowiadał o nim po wielu latach dzieciom swoim, a i przedtem jeszcze w 4 części *Dziadów* skreślił nam jego obraz.

Wypadki, któreśmy wyżej opisali, przesunęły się szybko nad rodzinnym domem poety. Mimoto zdarzenia takie, jak śmierć ojca, widok idących w głąb Rosyi, a potem — wracających stamtąd żołnierzy napoleońskich, wpłynęły na wczesne dojrzewanie umysłu, który i tak już z natury odznaczał się statecznością i powagą.

Adam po stracie ojca, musiał sam sobie dopomagać, ucząc drugich prywatnie. Wywiązywał się też z podjętych obowiązków jak najlepiej, czego dowodzą księgi szkolne nowogrodzkiego gimnazjum, gdzie nie o-mieszkało zanotować, że w ciągu V i VI klasy, jako «domowy dozorca» uczniów okazał «dobrą zdatność» i «pilnie zadość czynił swoim obowiązkom».

Ale mogli też profesorowie polecać go na nauczyciela domowego, tem bardziej, że już od IV klasy należał Adam do najlepszych uczniów i w raportach szkolnych jego nazwisko obok Jana Czeczota chlubnie zapisywano.¹⁾

Z Czeczotem owym, jednym z późniejszych Filaretów, znanym nam z III części

¹⁾ Kalendarzyk polityczny na rok 1812, wymienia Mickiewicza i Czeczota jako uczniów celujących.

«Dziadów», zawiązał Adam już wówczas przyjaźń serdeczną. Cieszyło go też wielce, gdy wpływem swoim zdołał tego dokonać, iż na prezesa sądu studenckiego wybrano zacnego Jana Czeczota, zamiast zalecanego przez innych kandydata (podobno Adama Wolskiego).

W roku 1815 ukończył poeta gimnazjum nowogrodzkie i otrzymał następujący patent, którego oryginał łaciński posiada «Muzeum Narodowe» w Krakowie.

Podajemy go tu w tłumaczeniu:

Wszystkim i każdemu z osobna, kogo to obchodzi lub w jakikolwiek sposób obchodzić będzie mogło, wiadomém czynimy i poświadczamy, iż pan **Adam Mickiewicz** w publicznej szkole naszej Nowogrodzkiej do klasy szóstej w ciągu jednego roku uczęszczał, do wszystkich nauk, które przez kierowników wychowania publicznego są przepisane, jak: matematyka, fizyka, chemia, literatura, historia etc., pilnie się przykładał i nic przeciwnego obyczajności nie popełnił, lecz owszem pobożnością, nieskazitelnnością obyczajów przyświecał. Dlatego uznając go godnym naszego zalecenia, świadectwo to pieczęcią opatrzone, podpisaliśmy własnoręcznie.

Dan w Nowogródku r. p. 18'5 w dniu 10-tym miesiąca Lipca.

Marcin Rokicki, prefekt szk. nowogr.,
Hyacynt Terlecki, prof. fizyki i hist. natur.,
Franciszek Giedzewicz, prof. matem., Jo-
achim Więckiewicz, prof. literatury. (Na
boku podpis nieczytelny; może Pietrusie-
wicz, prof. moralnej i prawa).

Łaciński tekst jest następujący:

LITERAE PATENTES.

Omnibus et singulis quorum interest, aut inter-
esse quomodocunque poterit, notum testatumque
facimus Dominum **Adamum Mickiewicz** in Scholis
nostris publicis Novogrodecensibus classem sextam
in cursu unius anni frequentasse, omnibus scientiis,
quae a praefectis publicae Institutionis praescriptae
sunt, uti: Mathesi, Phisicae, Chemiae, Literaturae,
Historiae etc. etc. diligentem operam dedisse, nihil-
que bonis moribus contrarium perpetrasse; quin imo
pietate in Deum, morum integritate ac diligenti
applicatione praeluxisse. — Quare dignum nostra
commendatione censes, hoc testimonium sigillo
munitum manibus propriis subscripsimus. Datum
Novogrodecii Anno Domini 1815. Mensis Julie 10 die.

VIII.

Zanim jednakże razem z młodym po-
etą pożegnamy Nowogródek, zastanówmy

się nad tem, o ile już w owych latach według zebranych dotąd szczegółów, objawił się w nim talent, którym później zasłynął tak szeroko.

Wiadomości nasze są, niestety, pod tym względem szczupłe, a nawet mają może tylko wartość anegdotyczną. Jeżeli je więc tu podajemy, czynimy to w przekonaniu, że i one, jako mające związek z życiem niepospolitego człowieka, na uwagę mogą zasłużyć.

Niewiarowicz opowiada w swoich «Wspomnieniach o Mickiewiczu», że słyszał z ust jego o wierszach, które miał już w 5 tym roku ułożyć. Poeta mu je nawet po wielkich naleganiach przytoczył, ale «zabronił» komukolwiek powtarzać, czego też dopełnia p. Niewiarowicz tem łatwiej, że ich dzisiaj sam już przypomnieć sobie nie może.

W r. 1875 nadesłano redakcyi *Biblioteki Warszawskiej* wiadomość o szczególe, który obywatel powiatu nowogrodzkiego Adam Pilecki, przeszło 70-letni starzec, a niegdyś kolega poety, opowiadał p. Karłowiczowi.

Było to w roku 1809 lub 1810, zatem wówczas, kiedy Mickiewicz miał lat 11 lub 12 i był w 2-giej lub 3-ciej klasie, gdy raz na lekcyi historyi starożytnej profesor wy-

wołał niejakiego Steckiewicza, który siedział w ławce obok Adama. Wywołany student, nie umiejąc lekcyi, tracił swego sąsiada, aby mu podpowiadał. Przyszły wieszcz zaczął mu tedy podszeptować:

Niedaleko Damaszku
Siedział djabeł na daszku,
W kapeluszu czerwonym,
Kwiatkami upstrzonym...

Steckiewicz w dobrej wierze wygłosił to rymy, czem w całej klasie wywołał śmiech serdeczny.

Orędownik z r. 1840 (w artykule p. A. M.) podaje znów inny szczegół, słyszany z ust Franciszka Mickiewicza, jak wiadomo, starszego brata poety.

Było to w r. 1810, gdy wybuchł pożar w Nowogródku, w pobliżu domu Mickiewiczów. Każdy biegł, albo na ratunek palącego się domu, albo unosił swoje rzeczy przed grożącym niebezpieczeństwem; jeden tylko Adam (wówczas uczeń III kl. gimn.) usiadł na szczycie dachu, skąd spokojnie przypatrywał się owemu pożarowi.

Po ugaszeniu ognia przychodzi do brata swego Franciszka i prosi go, aby pisał, co mu podyktuje. Nie mało zdziwił się brat starszy, gdy mu zaczął dyktować opis pożaru «silnie i zręcznie oddany». Wiersz ten

miał także księdzu profesorowi Jacynie wielką sprawić uciechę, a nawet odczytano go na egzaminie publicznym, w przytomności ówczesnego wizytatora Kossakowskiego.

Chociaż nie znamy owego opisu, wolno się nam przecież domyślać, że i następujący ustęp w Konradzie Wallenrodzie, może ma związek z owym pożarem, lub jest przynajmniej jego przypomnieniem:

Razu jednego w nocy, wrzask nas ze snu przebudził,
Dzień ogniisty zaświtał w okna, trzaskały się szyby,
Kłęby dymu buchnęły po gmachu, wybiegliśmy

[w bramę,

Płomień wiał po ulicach, iskry sypały się gradem
Krzyk okropny . . .

Jednemu z obywateli nowogrodzkiego powiatu zawdzięczamy wiadomość o innym szczególe, który o ile dotąd wiemy, nie był pierwej podany do wiadomości powszechnej

Gdy Mickiewicz chodził do IV-tej klasy, był przeorem Dominikanów X. Rokicki. ¹⁾ — Ponieważ na imieniny księdza przeora uczniowie występowali z powinszo-

¹⁾ Ten sam Marcin Rokicki, później przeor Dominikanów w Nieświeżu, wymieniony między prenumeratorem I-go wydania poezji Mickiewicza w r. 1822.

waniami, napisał tedy i wygłosił Mickiewicz wiersz, zaczynający się w ten sposób:

Rokicki niegdyś rządził trybunałem,
To ja ciekawy z dziejów wyczytałem;
Umarł marszałkiem, stąd powszechnie żale,
Z nim sprawiedliwość padła w trybunale.

Na pobyt w szkole nowogrodzkiej przypada także bajka *Pies i wilk* naśladowana z Lafontaine'a.

Powiadają¹⁾ o tej bajce, że gdy ją pokazano profesorowi, mniemał tenże, iż jest ona utworem Stanisława Trembeckiego. Bajkę tę znamy z zupełnego wydania dzieł poety, a jest w niej nawet wyraz »chwost», użyty i przez Trembeckiego w «Zofijówce», co może, pominiawszy wielkie jej zalety, dało powód profesorowi, do przypuszczenia, które wówczas wielce ucieszyło Mickiewicza.

Tradycje o tych najwcześniejszych próbach talentu poetyckiego utrzymywały się długo w nowogrodzkiej szkole i dlatego napisał Syrokomla, późniejszy jej uczeń:

¹⁾ Wiktor hr. Baworowski mówi w zajmującym artykule „Wizyta u Mickiewicza“, drukowanym w lwowskich *Nowinach* w r. 1856. iż słyszał to z ust samego poety.

wniosek, jaka zapowiedź talentu poetycznego? Trudno zapewne powiedzieć, żeby takie wiersze, a nawet i lepsze od tych, upoważniały do wróżb wielkiego poety. Przypuszczamy zresztą, że już w Nowogrodzku pisywał Adam lepsze nawet poezye, bo przecież każdy zdolniejszy uczeń klasy IV, już sił swoich na tem polu próbuje.

Wszakże jeżeli w tym okresie życia poeta nasz jeszcze nic godniejszego uwagi nie napisał, to zaprzeczyć się nie da, że wówczas już «zbierał barwy» do późniejszych dzieł swoich.

Miejscowość sama pełna pamiątek, dotąd jeszcze zachowanych,¹⁾ przytem niepozbawiona historycznych wspomnień, dostarczała niemało pobudek i przedmiotów dla rozwijającej się wyobraźni.

Stąd «pole Litewki» znajome wszystkim «w nowogrodzkiej gminie» było zapewne pobudką do napisania Grażyny, stąd może nawet i potrącenie do kompozycyi «Wallenroda», bo i jego nazwisko pozostawało w związku z rodzinnem naszego poety miasteczkiem.²⁾

¹⁾ Ryśunek dawnej świątyni Perkuna podał „Tygodnik illustrowany“ z r. 1872, na str. 52.

²⁾ Michał Baliński, „Polska starożytna, t. III.

A ileż to ustępów w «Dziadach» lub w «Panu Tadeuszu», do którego dostarczył rysów pobyt w Nowogródku lub jego okolicach !..

Fantastyczne opowiadania Błażeja, ciekawe wspomnienia owej sędziwej przyjaciółki rodziców, a nadewszystko wypadki r. 1812, które widział i głęboko odczuwał sam poeta, — to wszystko przyczyniało się zwolna do pobudzenia i wzbogacenia już i tak kiełkującej wyobraźni.

* * *

Być może, że Adam po ukończeniu gimnazjum nowogródzkiego, byłby podobnie, jak niegdyś jego ojciec, rozpoczął zawód prawny, aplikując przy sądzie nowogródzkim, gdyby nie okoliczność, że miał stryja, księdza Józefa Mickiewicza, który był wysłużonym profesorem, a wówczas jeszcze dziekanem oddziału fizyczno-matematycznego w uniwersytecie wileńskim.

Opowiadają tedy niektórzy (n. p. Odyniec), że stryj sam objawił życzenie, aby Adam udał się do Wilna i tam pod jego okiem kończył nauki uniwersyteckie

Gdy więc zbliżał się koniec feryj, zebrała pocziwa matka, nawet stosunkowo dość znaczny zapasik, bo wynoszący aż 11 dukatów, które wręczyła ukochanemu

synowi. Między niemi znajdował się jeden z Matką Boską, który miał być zmieniony dopiero w ostatniej potrzebie.

Prócz tego poleciła mu zapewne i tym razem «płacząca matka», aby przybywszy do Wilna, poruczył się najprzód opiece Tej, «co w Ostrej świeci Bramie» i ofiarował na mszę świętą, mającą się przed Jej ołtarzem odprawić.

Z takim więc poleceniem i z serdecznem błogosławieństwem matki, porzucił Adam swą kochaną ziemię nowogródzką, do której w życiu późniejszym tyle razy myślał swą powracać, a zawsze z taką miłością i uwielbieniem, jak wówczas, kiedy pisał we wstępie do «Tadeusza».

ci
Kraj lat dziejnych!.. On zawsze zostanie
Święty i czysty, jak pierwsze kochanie,
Niezaburzony błędów przypomnieniem,
Ani zmieniony wypadków strumieniem!..



OKRES WILEŃSKI.



I.

Było to w ostatnich dniach sierpnia 1815 roku, gdy drogą, wiodącą z Nowogródka ku Wilnu, jechał ekwipaż, jakich się dziś już prawie nie spotyka, chociaż niedawno jeszcze, bo przed zaprowadzeniem kolei żelaznych, spotykało się je na wszystkich naszych drogach i gościńcach.

Ekwipaż taki, zwany grzecznie bryką, a pospolicie budką żydowską, miewał często wiele podobieństwa do arki Noego, a zwykle bywał przepełniony ludźmi rozmaitego stanu, płci i wyznania.

Tym jednak razem, bryka prócz woźnicy, mieściła tylko czterech podróżnych. Na honorowem miejscu siedział stary, poważny żyd z długą białą brodą, a obok niego jakiś zamyślony młodzieniec, którego pełne wyrazu oko znać niedawno błyszczało łzami, bo jeszcze było wilgotne...

Na przedzie siedzieli dwaj podróżni, także starozakonnego wyznania.

Piękną była okolica, przez którą droga wiodła, ale często wypadło dłuższy czas jechać lasem gęstym i ciemnym, gdzie z wyjątkiem odgłosu dzwonków, zawieszonych na szyjach końskich, jakieś poure i głucho panowało milczenie..

Podróżni mojżeszowego wyznania, jakby dla przerwania tej ciszy, zaczęli szwargotać coś między sobą, a młody ich towarzysz, widocznie także zaniepokojony, czy niezrozumiałą ich mową, czy wrażeniem, jakie na nim sprawiała okolica, jakby dla odpędzenia trwożących myśli, wydobył z kieszeni pistolet i zaczął mu się z uwagą przypatrywać.

Stary żyd, widząc broń w rękach swojego sąsiada, któremu może nie ufał, czy umie się z nią obchodzić, zaczyna grzecznie do niego przemawiać, aby zechciał pistolet schować

Ale to właśnie budzi jeszcze większe podejrzenie w młodzieńcu, który zapewne nie wiedział już, co począć, gdy go siwobrody towarzysz zagadnął niespodzianie:

— Nu, wieleż panicz masz pieniędzy?

W tej samej wszakże chwili, tłómacząc sobie niepokój młodzieńca, wydobył

stary żyd sakwę pełną pieniędzy, a pokazując ją, mówił z uśmiechem:

— Nu, widzisz panicz, że ja mam może więcej. A gdybym ja panicza chciał zrabować, toby mnie to wszystko zabrano i ukarano srodze.

Teraz dopiero uspokoił się młody podróżny i nic nie mówiąc, schował broń do kieszeni.

Młodzieńcem tym był—jadący do Wilna Adam Mickiewicz. Przygodę zaś ową pamiętał on długo i opowiadał ją nieraz w życiu późniejszym, dodając i to jeszcze, że ów żyd z siwą brodą, Jankiel, kupiec z Mira, miasteczka odległego o sześć mil od Nowogródka, udzielił mu wtedy kilku wybornych rad i przestróg, odnoszących się do praktycznego życia i szanowania zdrowia zamłodu.

Rady te utkwiły głęboko w pamięci poety, a zapewne i postać starego Jankla nie pozostała bez głębszego wrażenia w poetycznej jego wyobraźni i może wraz z rysami poznanego później petersburskiego cymbalisty Jankla Libermana, złożyła się na piękny, szlachetny typ takiego polskiego żyda, jakim jest poczciwy karczmarz i niezrównany cymbalista w «Panu Tadeuszu».

II.

Tymczasem odległość od stolicy Litwy stawała się coraz mniejszą, okolica coraz rozmaitszą, a i język ludu, dochodzący do uszu podróżnego, przybierał coraz wyraźniejsze znamiona prawdziwej litewszczyzny.

Było to w piątek i dzień zbliżał się ku wieczorowi. To też może dlatego, aby jeszcze przed zachodem słońca, a więc przed szabaszem stanąć w mieście, zaciął woźnica swoje i tak już dość wycieńczone konie.

Młody nasz podróżny, który z uwagą rozglądał się po okolicy, usłyszał nagle głos: «stój! stój!» i zobaczył jakąś postać, zbliżającą się szybko ku bryce...

Tym razem zatrwożył się naprawdę, ale gdy ów obcy oświadczył, że jest burgrabią domu Bukszy w Wilnie i prosi tylko o podwiezienie go do miasta, uspokoił się wnet Mickiewicz, a nawet później rad był tej przygodzie, bo w ten sposób zapoznał się z panem Michniewiczem. Takie bowiem było nazwisko owego burgrabiego, który mu nawet na pierwszą chwilę gościnne w swoim domu ofiarował przyjęcie.

Nakoniec bryka wytoczyła się z pośród gór dosyć wysokich i zbliżała się ku bramie miasta ..

Teraz dopiero stanęło przed oczyma

młodego poety Wilno w całej swojej okazałości, a przede wszystkim w swoim malowniczym położeniu.

Tu piękna Wilija «strumieni rodzica,» srebrzystą wstęgą płynąc po dolinie, na której zbudowane miasto, przyjmuje pod samymi jego murami bystrą, bo z górzystych okolic przybywającą Wilenkę.

Tam znowu nad tejsze korytem wznoszą się wspaniałe trzy góry, z których każda jest wyobrazicielką ważnej w dziejach Wilna epoki. Gdy bowiem góra Zamkowa, z widocznymi szczątkami starego grodu Gedymina przypomina jeszcze czasy pogańskie, to już Łysa ze swojemi trzema krzyżami, przenosi nas w czasy chrześcijańskie, gdyż według podań dziejowych, lud litewski, podburzony przez pogańskich kapłanów, zamordować miał na tem miejscu w wieku XIV siedmiu mnichów reguły ś. Franciszka ¹⁾. Góra zaś Bekieszowa, z grobowcem ²⁾ Kaspra Bekiesza, ulubieńca Ste-

¹⁾ Znany historyk Daniłowicz, odnosi powstanie tych krzyżów do czasów Jagielly, gdy bałwochwalstwo stanowczo obalono i według przepisów prawa magdeburgskiego, postawiono pod miastem krzyże, jako znak przejścia na stopień osad municypalnych i chrześcijańskich.

²⁾ Z grobowca tego, mającego pierwotnie kształt wieży, zachował się tylko mały ułamek, bo większa

fana Batorego, (którego jako Aryanina tam pogrzebano), jest już rozwiniętej oświaty pomnikiem.

Stanąwszy tedy w domu pana burgrabiego, przeodział się cokolwiek nasz młodzieniec, aby jak najschludniej stawić się mógł przed obliczem swego stryja — księdza Józefa Mickiewicza.

Ale wprzód jeszcze spełnić chciał polecenie matki i pobiegł ku bramie od strony «traktu ludzkiego», aby tam przed ołtarzem Matki Boskiej Ostrobramskiej ¹⁾ pomodlić się i Jej się polecić opiece.

Trafiwszy właśnie na nieszpory i na litanią, ukląkł pod filarami i gorąco zaczął się modlić...

część runęła do Wilny przez usunięcie się góry podczas powodzi w r. 1844.

¹⁾ Kaplica nad „Ostrą Bramą“ wzniesiona w r. 1674 dla umieszczenia cudownego obrazu, malowanego na dębowej desce, a wyobrażającego Matkę Boską z rękami nakrzyż założonemi. Starodawny ten obraz znajdował się przedtem w kościele św. Teresy (u Karmelitów bosych), ale za wpływem słynnego kaznodziei ojca Karola przeniesiony został w w. XVII do tej kaplicy. Brama zaś nazwaną została „Ostrą“ od ulicy, kończącej ku południowi rynek ratuszowy i zwanej „Oстрыm końcem“, podobnie, jak północna i rawędź tegoż rynku, od miejsca sprzedaży ryb, „Rybnym końcem“ się nazywała. (Michał Baliński „Starożytna Polska“, tom III-ci).

Wrażenia nieznanego dotąd miasta w połączeniu z widokiem nabożnego ludu, a zapewne i przypomnienie płaczącej przy pożegnaniu matki, wzruszyły go tak mocno, iż jak jeszcze po wielu latach opowiadał, rzuwając wówczas zapłakał, ale zarazem doznał jakiejś pociechy i jakby upewnienia w duchu, że Ta, co go «dzieckiem do zdrowia powróciła cudem», i nadal zachowa go w swej opiece.

III.

Ksiądz Józef Mickiewicz, do którego się teraz udawał młody poeta, był już wówczas starcem, 73 lat liczącym. Wszakże mimo tak późnego wieku nie chciał się jeszcze rozstawać z zawodem profesorskim, do którego przywykł od lat wielu.

Nie brak nam wiadomości, potrzebnych do skreślenia wizerunku tej sympatycznej postaci, bo dostarcza ich i mowa księdza Golańskiego, drukowana w «Dzienniku Wileńskim» z r. 1817, i «Wspomnienia» doktora Karola Kaczkowskiego ogłoszone we Lwowie w r. 1876.

Sądźmy wszakże, że pierwszeństwo bezwarunkowe należy się własnoręcznemu pismu księdza Józefa, które 6-go sierpnia

1815 roku nadesłał sam do kancelaryi Uniwersytetu Wileńskiego.

Pismo to wyszukaliśmy w zbiorze «Aktów Wileńskich», znajdującym się między rękopismami Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, a jako najpewniejsze źródło szczegółów o księdzu Mickiewiczu, podajemy je na tem miejscu:

«Do Rządu Imperatorskiego Uniwersytetu wileńskiego od wysłużonego profesora i dziekana oddziału nauk fizycznych i matematycznych, ks. Józefa Mickiewicza.

Prośba.

Będąc przy obserwatorium astronomicznem, zostałem wyznaczony od komisji edukacyjnej profesorem fizyki w r. 1775 i następnie po reformie akademii w r. 1781 patentowany jestem na urząd profesora tejże nauki, na którym placu ciągle pracowałem przez lat 29 t. j. aż do r. 1804, w którym otrzymałem nagrody wysłużonej, rubli srebrnych 600, a w r. 1807, tejże wysłużonej nagrody drugie rubli 600 i tak aż do roku terażniejszego pracując ciągle już to lat 40, t. j. na katedrze profesora fizyki lat 29, na dziekańskim urządzie rok jedenasty, na zastępstwie rektora lat 2, w Komitecie cenzury lat 9, pracuję dotąd w Komitecie budowniczym rok piąty, a nie mam

jeszcze nagrody wysłużonej, więcej jak tylko rubli srebrnych 1200.

Pokładam więc nadzieję w sprawiedliwości Rządu uniwersytetu, że mając wzgląd na moje 40-letnie prace i zasługi, zechce przedstawić Radzie powszechnego zebrania, do wybrania mnie na plebaniją Świętojańską dla dopełnienia zasłużonej nagrody rubli srebrnych 1500 i wyznaczenia mnie kamienicy na ulicy Świętojańskiej na mieszkanie, gdy dziekanem być przestanę.

Takową prośbę ręką własną podpisuję w Wilnie dnia 6 sierpnia r. 1815 ks. Józef Mickiewicz, profesor wysłużony«¹⁾.

Skutek tej prośby był pomyślny, gdyż niedługo po jej wniesieniu, ks. Mickiewicz do dawnych tytułów swoich otrzymał jeszcze godność proboszcza kościoła akademickiego, bo takim był właśnie kościół św. Jana.

Wszakże mimoto nie przestał pełnić obowiązków dziekana wydziału filozoficzno-matematycznego, na którą to godność obie-

¹⁾ Dla uzupełnienia zawartych tu szczegółów biograficznych, dodajemy jeszcze, że po ustąpieniu księdza Strojnowskiego z urzędu rektora uniwersytetu dnia 7 lipca 1806 roku, na miejsce jego tymczasowo obranym był ks. Józef Mickiewicz (Lelewel, Listy. Tom I. na str. 81).

rali go od lat wielu profesorowie tegoż wydziału.

Zacny bowiem i powszechnie szanowany staruszek, a prócz tego i kilku rozpraw naukowych autor ¹⁾, dbał wielce o dobro młodzieży, kochał ją po ojcowsku i był nawzajem przez nią kochany, jakkolwiek wymagał wielkiej od niej czołobitności i żądał, aby każdy z zapisanych na jego wydziale słuchaczy pokazywał mu co miesiąc kartkę ze spowiedzi odbytej.

Jeden z dawnych wileńskiego uniwersytetu uczniów, a później słynny na całym Wołyniu i Podolu lekarz, doktor Karol Kaczkowski zostawił nam w swoich (staraniem Tadeusza Orzechowskiego wydanych) «Wspomnieniach» bardzo charakterystyczny księdza dziekana wizerunek

Było to także w r. 1815, kiedy Karol Kaczkowski po ukończeniu wybornej szkoły krzemienieckiej, udał się na studia uniwersyteckie do Wilna. Postanowiwszy tam kształcić się na lekarza, musiał najpierw przez rok jeden słuchać przedmiotów fizyczno-matematycznych, jako przysposabiających do lekarskiego wydziału.

¹⁾ a) „O piecach półeliptycznej figury“ Wilno, 1801; b) Uwagi o meteorologii i o sposobie robienia, obserwacji meteorologicznych. Wilno, 1813.

Chcąc tedy zapisać się w liczbę uczniów, czyli do tak zwanego «album» wydziału filozoficzno-matematycznego, udał się w dniu oznaczonym do kancelaryi księdza dziekana.

Było tam już kilkunastu z różnych szkół przybyłych studentów, którzy ustawieni rzędem, oczekiwali przybycia ks. Mickiewicza.

Nareszcie wszedł poważny, siwy starsuszek, rozsiadł się wygodnie w poręczowym krześle, położył na stole swe ręce i kazał sekretarzowi przywoływać uczniów po porządku.

Gdy zaś listę układano według szkół, z jakich uczniowie przybywali, przeto na pierwszym miejscu był Krzemieniec i najprzód zawołany był Kaczkowski.

Ufny w swój piękny patent ze szkoły krzemienieckiej, gdzie dużemi literami wypisanem było: «zaszczycony medalem», wystąpił śmiało i wręczył go księdzu dziekanowi. Ale jakież było jego zdziwienie, gdy ksiądz dziekan, nie spojrzawszy nawet na świadectwo, odtrącił je z niechęcią i zawołał szepleniącym głosem: «Idź precz Waspan, jeszcze takiego gbura, prostaka i dzieciucha nie przyjmował nigdy do Album. Ani się Waspan pokazuj, póki rozumu nie nabędziesz».

Kaczkowski oniemiał i stał chwilę, nie wiedząc, co na to odpowiedzieć, gdy ks. dziekan jeszcze wyraźniej odezwał się do niego:

— No, czegoż Waspan czekasz, mówię przecież, abyś precz wyszedł.

Nie pozostawało nic innego, jak zastosować się do takiego rozkazu.

Ale już nazajutrz inaczej powiodła się sprawa. Kaczkowski bowiem dowiedział się od kolegów swoich, w jaki sposób należało się przywitać z księdzem dziekanem i jak do niego przemówić. Zjawił się zatem znowu w kancelaryi jego wydziału, ale tym razem zawołany przez sekretarza, złożył przed księdzem Mickiewiczem swój patent wraz z dodaniem głośnego pocałunku w rękę i dobitnem wygłoszeniem następujących wyrazów:

-- Mam honor złożyć JW. Dziekanowi mój patent i prosić go, aby raczył łaskawie kazać wpisać mnie do Album.

Ks. Dziekan przyjął młodzieńca, jak gdyby go wczoraj nie widział, a rzuciwszy okiem na patent, przemówił z dobrocią do niego:

— Dobrze, kochanku! Jeszczem tak pięknego patentu nie widział; grzeczny jesteś kawaler, uczże się dobrze i spowiadaj się co miesiąc.

Ale naszego Adama zapewne już przy pierwszym spotkaniu przyjął serdecznie uczynny zresztą i dla wszystkich uprzejmy ksiądz Józef. Był on nadto blizkim Adama krewnym, a jakkolwiek według papierów rodzinnych okazuje się, że nie był rodzonym ojca poety bratem, to choćby jako stryjecznego brata ojcowskiego, mógł go Adam stryjem swoim nazywać.

Rodzonymi bowiem braćmi ojca naszego poety byli Józef i Bazyli, nabywcy Zaosia, oraz Adam i Stefan, właściciele, a raczej także nabywcy Horbatowicz. Ksiądz Józef zaś, jak świadczy Golański w swojej mowie «ku pamiętce zeszłego prof. ks. Józefa Mickiewicza» drukowanej w r. 1817 w «Tygodniku Wileńskim» był rodem z powiatu grodzieńskiego i w Grodnie pobierał nauki.

Gdy więc Adam pokazał księdzu Józefowi świadectwo nowogródzkie, w którym zapisany był postęp «celujący» w fizyce i matematyce, dziwić się zapewne nie będziemy, że ks. stryj, jako wielki tych nauk miłośnik, a co ważniejsza, wówczas jeszcze dziekan oddziału fizyczno-matematycznego, mógł mu poradzić, ażeby się na ten wydział zapisał.

Tak też może w istocie uczynił Adam, a dr. Kaczkowski mówi nawet w swoich «Wspo-

mnieniach», że przez cały rok kolegował z nim na tym oddziale.

Pomimo takiego świadectwa mamy przecież ważne powody do twierdzenia, że uczniem oddziału matematyczno-fizycznego był nasz poeta przez czas krótszy, bo najdłużej przez jedno tylko półrocze.

Zanim wszakże będziemy to mogli okazać, uważamy za rzecz potrzebną skreślić choćby tylko w najogólniejszych zarysach ówczesny stan uniwersytetu wileńskiego.

IV.

Uniwersytet wileński!... Słowa te wypowiadamy z najgłębszą czcią dla tej znakomitej w swoim czasie szkoły; wypowiadamy je z szacunkiem dla tyłu jej sławnych z nauki i obywatelskiego poczucia profesorów, z uwielbieniem dla głośniejszych jeszcze z talentu, a w zamiłowaniu do nauki i cnoty na zawsze wzorem przyświecających uczniów.

Odsyłając ciekawych czytelników do obszernego dzieła Michała Balińskiego p. t.: «Dawna Akademia Wileńska» (Petersburg 1862), gdzie dokładnie opowiedziane są dzieje tej szkoły aż do zamienienia jej na Imperatorski uniwersytet przez Cesarza

Aleksandra I, powiemy tylko, że z chwilą tą nowe w dziejach oświaty naszej rozpoczęło się życie.

Niewątpliwie wielką położył w tem zasługę książę Adam Czartoryski, który, jako kurator tegoż uniwersytetu, dołożył wszelkich starań, aby katedry profesorskie zajęte zostały przez najlepsze siły naukowe

Sił tych szukano najpierw w kraju, a jeżeli ich tu nie znaleziono, udawano się za granicę.

W ten sposób stało się w krótkim czasie, że Wilno pozyskało najznakomitszych uczonych, którzyby mogli zrobić zaszczyt nawet najświetniejszemu w Europie uniwersytetom.

Choćbyśmy wszakże nie twierdzili, że uniwersytet wileński miał wówczas lepszych profesorów, niżeli n. p. Lipsk lub Getynga, możemy przecież śmiało powiedzieć, że pod tym względem celował bez wątpienia nad ówczesnymi uniwersytetami, znajdującymi się we Lwowie lub w Krakowie.

Wielce ważną epoką w dziejach tej szkoły były czasy rektorstwa Jana Śniadeckiego, który pozostając na tem stanowisku przez lat 8 t. j. od roku 1807 do do 1815, starał się gorliwie o jej rozwój i sławę.

Wprawdzie zaprzeczyć się nie da, że

Jan Śniadecki, z powołania matematyk i astronom, dbał też głównie o te nauki. Ale byłoby niesprawiedliwie utrzymywać, jakoby inne przedmioty doznawać miały zaniedbania, chociaż ze strony samego rektora w istocie mniejszej doświadczały opieki.

Twierdzenie nasze opieramy na wielu wiarogodnych świadectwach, a między innymi na liście Joachima Lelewela, pisanym w r. 1808, kiedy słynny historyk był sam dopiero czwartoletnim uczniem wileńskiego uniwersytetu.

Oto, co pisał wtedy, w liście z dnia 2 stycznia: «Śniadecki chce, aby wszyscy Euklidesa ¹⁾ studyowali»; w innym miejscu, malując ówczesne stosunki uniwersyteckie, dodaje nawet żartobliwe wierszyki, jakie się zresztą w listach jego z owej epoki dość często napotykają:

Naśladowcy Sallustyusza,
Eurypidesa, Monteskiusza,
Nawet Arystotelesa,
Muszą służyć Euklidesa!...

A przecież oprócz oddziału nauk fizycznych i matematycznych, który w hie-

¹⁾ Autor najdawniejszego dziełka o geometryi.

rarchii uniwersytetu wileńskiego pierwsze zajmował miejsce, były jeszcze trzy inne, t. j.: a) oddział nauk lekarskich; b) nauk moralnych i politycznych (obejmujących teologią i prawo) a wreszcie c) oddział literatury i sztuk wyzwolonych.

Każdy z wymienionych oddziałów mógł się poszczycić znakomitymi, często nawet europejskiej sławy profesorami.

Do takich należeli, zwłaszcza na oddziale matematyczno-fizycznym, ludzie, jak Jan i Jędrzej Śniadeccy, z których pierwszy, chociaż z dniem 1 marca 1815 r. ustąpił ze stanowiska rektora, nie przestał mimoto należeć do grona uniwersyteckich profesorów, ponieważ i nadal zachował dyrekcyą astronomicznego obserwatorium.

Na tym samym oddziale słynął także ksiądz Stanisław Jundziłł, znakomity przyrodnik i zasłużony założyciel wileńskiego ogrodu botanicznego.

Na oddziale lekarskim do najznakomitszych liczonego Józefa Franka, jakkolwiek i inni, jak Bojanus, Ferdynand Spitznagel i August Becu, w pierwszych przynajmniej latach, do najlepszych sił byli liczeni.

Oddział nauk moralnych i politycznych miał prócz innych w swoim gronie Włocha, Alojzego Kapelli, profesora prawa cywilnego i kryminalnego; Jędrzeja Kłągiewicza

znakomitego teologa, a później biskupa wileńskiego; Szymona Malewskiego, profesora prawa natury i narodów, i wreszcie słynnego już wówczas Joachima Lelewela, który od r. 1814 objął w nim katedrę dziejów powszechnych, z początku przez lat kilka jako zastępca, a od r. 1821 jako stały profesor.

Czwarty z kolei oddział literatury i sztuk wyzwolonych obejmował katedry języków starożytnych i nowoczesnych, a prócz tego naukę rysunku, malarstwa, rzeźby, gimnastyki i tańca. Na tym to właśnie oddziale było najwięcej cudzoziemców profesorów.

Do takich należeli: Anglik Józef Saunders, profesor rysunków, oraz literatury angielskiej; wspomniany już Alojzy Kapelli uczył języka i literatury włoskiej; Jan Pinabel języka i literatury francuskiej, Benjamin Haustein, języka niemieckiego, oraz angielskiego; Jan Dawid Holland muzyki (nauki kontrapunktu i kompozycji)

Nad tymi wszystkimi górował Godfryd Ernest Groddeck od roku 1804, profesor języka i literatury greckiej, który po ustąpieniu Rzymianina, Pawła Tarenghi, z katedry literatury łacińskiej, także i ten przedmiot od r. 1808 aż do śmierci w r. 1826 wykładał.

Z niewielu Polaków, wykładających na tym oddziale, zasługuje na wspomnienie szczególnie Leon Borowski, który już w czasie niebezpiecznej choroby Euzebiusza Słowackiego, t j jeszcze miesiąc przed jego śmiercią († 19 października 1814 r.) objął katedrę wymowy i poezyi.

V.

Tak się tedy przedstawiał w ogólnych zarysach stan uniwersytetu wileńskiego, gdy w listę jego uczniów wpisać się miał przybyły z Nowogródka Mickiewicz.

Zacny ksiądz Józef nietylko pomieścić u siebie swego krewniaka, ale i w innej ważniejszej sprawie szczerze mu pragnął dopomódz.

Na każdym bowiem oddziale uniwersytetu były miejsca funduszowe, przeznaczone dla pracowitych, a mniej zamożnych młodzieńców, którzy zobowiązywali się do składania półrocznych egzaminów, a oraz do przyjęcia, po ukończeniu studyów, rządowej za zwykłym wynagrodzeniem posady, zdając się zupełnie co do wyboru miejsca na wolę rządu i obiecując za każdy rok pobieranego stypendyum dwa lata odsługiwać.

Tacy uczniowie funduszowi, których ogólna liczba była dość znaczna, (bo na samym oddziale lekarskim, według opowiadania dra Karola Kaczkowskiego, miało ich być około 50) mieli bezpłatne pomieszkowanie ze światłem i opałem, a prócz tego każdemu z nich dziekan oddziału wypłacał na inne potrzeby życia miesięcznie 15 rs. Przytem postarał się uniwersytet o to, aby uczniowie tacy mieszkali w klasztorach, gdzie było wiele cel wolnych, za co znów klasztory i wszelkie do nich należące budynki miały być wolne od kwaterunków wojskowych. Chętnie zgodzili się na to zakonnicy, którzy, jak się samo przez się rozumie, woleli mieć w murach swoich uczącą się młodzież, niżeli żołnierzy, dopuszczających się często niezgodnych z zaciszą klasztorną wybryków.

Zamiast owych miejsc funduszowych, które były na oddziale lekarskim i prawnym, istniało przy oddziale literackim tak zwane «seminaryum nauczycielskie», przeznaczone dla tych, którzy się na nauczycieli szkół publicznych sposobili.

Kto się ubiegał o miejsce w seminaryum, miał najprzód poddać się egzaminowi; przytem prócz przedmiotu, któremu się zamierzał poświęcić szczegółowo, winien był okazać dostateczną znajomość wszystkich

nauk, potrzebnych do ogólnego wykształcenia, tak dalece, iż nawet pod względem znajomości rysunku wydawał prof. Saunders swoje o kandydatach zdanie.¹⁾

Temu ostatniemu wymaganiu nie dziwimy się wcale; owszem, uznajemy je nawet za bardzo stosowne, bo wiadomo, jak nauka rysunku przyczynia się do wyrobienia smaku estetycznego i w ogóle do wykształcenia umysłu.

Egzamin wstępny był przytem bardzo ścisły, a szczególniejszą uwagę zwracano na język łaciński. — Dostateczną jego znajomość winni byli okazać nawet tacy, którzy się przedmiotom matematyczno - fizycznym zamierzali poświęcić.

Do takiego tedy egzaminu przystąpić miał teraz Adam Mickiewicz, a ktokolwiek czytał piękne «Listy» Odyńca, pamięta zapewne szczegóły, tak zajmująco tam opowiedziane.

Według Odyńca, zgłosił się Adam do egzaminu razem z Tomaszem Zanem, także niedawno ze szkół młodoczańskich przybyłym, a zaleconym bardzo przez ówczes-

¹⁾ Między „Aktami wileńskimi“, których dwa folianty posiada Biblioteka Jagiellońska, znaleźliśmy nawet własnoręczne świadectwo prof. Saunders'a, który jako cudzoziemiec, nie umiejący dobrze po polsku, napisał je w języku francuskim.

snego adjunkta biblioteki uniwersyteckiej, Kazimierza Kontryma.

Obaj nieznani sobie współzawodnicy, zeszli się zatem w kancelaryi, przed salą egzaminacyjną i, jak szermierze przed wejściem w szranki, powitali się wzajemnym ukłonem, nie mówiąc wszakże ani słówka do siebie.

Adam był w czarnym fraku, od którego odbijał żółty nankin reszty ubrania; miał zaś kołnierzyk tak wysoki, że jeszcze po wielu latach pamiętał, jak mu w nim było wówczas niewygodnie. Niedługo zeszli się profesorowie; kandydatów wezwano do sali, gdzie egzamin powiódł się z pomyślnym skutkiem dla obydwóch. Potem kazano im poczekać w kancelaryi na ogłoszenie wypadku. Zrobili tak, ale i tym razem nie przemówili jeszcze do siebie.

Nareszcie wyszedł z sali egzaminacyjnej Kontrym i oświadczył, że tym razem miejsce funduszowe otrzymuje p. Adam Mickiewicz; ale i p. Tomasz Zan, który otrzymał «accessit», ma zapewnione dla siebie najbliższe miejsce, jakie się w przyszłości opróżni.

Mickiewicz jeszcze po wielu latach opowiadał, że go ten tryumf nie ucieszył; lecz owszem czuł się upokorzonym, bo przypisywał go protekcji księdza dziekana. Ale szlachetny Zan pierwszy zbliżył się do

niego i powinszował mu sukcesu, dodając, że słusznie otrzymał pierwszeństwo, gdyż lepiej od niego odpowiadał.

Słowa te wypowiedział tak serdecznie, że odrazu zdobył sobie serce Adama, który też rzuciwszy się w jego objęcia i uściskawszy go gorąco, stał się odtąd najszczerzym jego przyjacielem.

W powyższem opowiadaniu poszliśmy za Odyńcem i może nie mielibyśmy nic do jego uzupełnienia, gdyby nie własnoręczne pismo prefekta kandydatów, któreśmy wyszukali w szacownym zbiorze rękopiśmiennych aktów wileńskich. Pismo to, jako ważny przyczynek do biografii wielkiego poety, podajemy tu po raz pierwszy:

„Do Rządu Imperatorskiego Wileńskiego Uniwersytetu“.

„Niżej podpisany ma honor donieść Rządowi Wil. Uniwersytetu, że komitet do wysłuchania egzaminu ubiegających się o miejsca w seminarjum nauczycielskiem, wyznaczony na sesjach swoich, dnia 18-go i 19-go niniejszego miesiąca września godnymi pomieszczenia w rzeczonym seminarjum jednomyślnie osądził: 1) Grzegorza Hreczynę; 2) Jana Waszkiewicza; 3) Dominika Szulca; 4) **Adama Mickiewicza**; 5) Chryzostoma Niemczewskiego, a 6) Jana Anteckiego na fundusz własny. W dowód czego składam auten-

tyczny protokół, przez egzaminujących podpisany.¹⁾ Gdy w liczbie mających umieścić się w seminaryum nauczycielskiem, Adam Mickiewicz 16 lat tylko wieku sobie liczy, niżej podpisany powinnością swą być mniema donieść o tem Rządowi Uniwersytetu dla postanowienia, co należy względem legalności mającej się dać submisji jego.

Wilno, 20 Septem. 1815.

Ks. B. Stanisław Jundziłł, Prefekt kandydatów.

Jakkolwiek przytoczyliśmy ten akt urzędowy, nie chcemy tem bynajmniej pięknego opowiadania Odyńca w jego prawdziwości osłabiać, ani też prostować. Sądzimy owszem, że może ono być nawet w zupełnej z prawdą rzeczywistą zgodzie. Pismo Jundziłła nie mówi bowiem o tych kandydatach, których do seminaryum nie przyjęto, chociaż ich także egzaminowano²⁾. Sprawa ta wyjaśniłaby się niewątpliwie z protokołu, o którym wspomina Jundziłł, ale niestety nie ma go między znanymi nam «Aktami».

Szkoda zapewne wielka, że, submisya pisana własną ręką Mickiewicza, nie znaj-

¹⁾ Protokołu tego niema w „Aktach“.

²⁾ Być zatem może, że właśnie w owym drugim dniu egzaminu, t. j. 19 września nie było więcej kandydatów, tylko dwaj przez Odyńca wymienieni t. j. Zan i Mickiewicz.

duże się między temi papierami. Natomiast wszakże znachodzą się inne, pisane także przez ludzi znanych w piśmiennictwie ojczystem, bo takich, jak Zygmunt Bartoszewicz, Jan Ordyniec, Mikołaj Kozłowski, Jan Turowicz i inni.

Wszystkie te pisma brzmią jednako co do słowa, bo wszystkie według jednego ułożone wzoru.

Dlatego też z zupełną pewnością utrzymujemy, że i owa submisya, którą napisał Mickiewicz, brzmiała nieinaczej, tylko jak następuje :

„Niżej na podpisaniu wyrażony, przyjmując dobrowolnie stan akademicki, to jest: stan publicznego nauczycielstwa, poddaję się wszystkim ustawom i rozporządzeniom temu stanowi przepisany, z zażęciem, iż gdy w przeciągu pierwszego roku bawienia się mego w seminaryum nauczycielskiem przy Imperatorskim wileńskim uniwersytecie, od tegoż uniwersytetu w rzeczonym stanie utrzymanym, a w dalszych latach w przepisanych naukach doskonałym zostanę, urząd nauczycielski w miarę lat w seminaryum przepędzonych, licząc za jeden rok pobytu dwa lata służby, powinności, gdzie i kiedy uniwersytet postanowi, sprawować będę; dalsze zaś lata dobrowolnego uczenia, lubo od mojej woli, co do trwania w stanie nauczycielskim, zależęć będą, gdy jednak z tego stanu oddalić się zechcę, półrokiem wprzód uniwersytet uwiadomię.

W przypadku uchybienia któregokolwiek z przepisanych obowiązków, nieposłuszeństwa i wszelkiego przeciw karności wykroczenia, poddaję się sądowi uniwersytetu. Takowe zaręczenie własnoręcznym podpisem potwierdzam. W Wilnie“ etc.

Jest już tedy Adam Mickiewicz w seminaryum nauczycielskiem, pod prefekturą dość surowego księdza Pijara, Stanisława Jundziłła, o którym pisał jeszcze przed ośmiu laty (w r. 1808) J. Lelewel, jako wówczas czwartoletni uczeń tegoż samego seminaryum, że «Jundziłł chce, aby kandydaci włośy do góry zaciesywali» (Listy Lelewela t. I. str. 112).

Ale wypada nam jeszcze rozstrzygnąć pytanie, na jaki oddział zapisał się z początku poeta?

Wszyscy, którzy dotąd o tem pisali zgadzają się, że oddziałem tym był matematyczno-fizyczny, a dr. Kaczkowski, jak już wyżej powiedziano, mówi nawet, że przez cały rok pierwszy był Mickiewicz uczniem tego oddziału. Nie zbijamy stanowczo pierwszego twierdzenia, ale drugie, dotyczące roku całego, jest niewątpliwie mylne.

Na dowód niechaj nam znowu posłuży następujące pismo urzędowe, które wyszukaliśmy między aktami Uniwersytetu wileńskiego:

„Do rządu Imperatorskiego wileńskiego uniwersytetu.

Wedle zalecenia rządu Imperatorskiego uniwersytetu pod datą 4 niniejszego miesiąca sierpnia, mam honor przesłać wiadomość o kandydatach stanu nauczycielskiego w następującej tabeli:

Drugoletni.

	Obyczaje	Przeznaczenie do nauki	Postęp w naukach
1. Matuszyński Stanisław	dobrze	literatura	dobry
2. Naruszewicz Teodor	dobrze	literatura	dobry
3. Skalski Jan	dobrze	fizyka	dobry
4. Szakin Antoni	dobrze	fizyka	dobry
5. Roczyński Michał	dobrze	fizyka	mierny
6. Dąbrowski Adam	dobrze	fizyka	dobry
7. Bielinowicz Cypryan	dobrze	literatura	dobry

Pierwszoletni.

1. Hreczyna Grzegorz	dobrze	fizyka	dobry
2. Waszkiewicz Jan	dobrze	literatura	dobry
3. Szulc Dominik	dobrze	literatura	dobry
4. Mickiewicz Adam	dobrze	literatura	dobry
5. Niemczewski Chryzostom	dobrze	fizyka	mierny

Jan Antteki, który w rcku przeszłym przyjęty był za kandydata na własnym funduszu, ponieważ żadnych egzaminów z przepisanych sobie nauk nie odprawiał, nie liczy się więcej między kandydatami, stanu nauczycielskiego.

Takową wiadomość izdanie o kandydatach stanu

nauczycielskiego, oparte na szczególnych świadectwach profesorów... własną ręką podpisuję.

W Wilnie, 18 sierpnia 1816 r.

Kandydat Adam Mickiewicz złożył w czasie pozwolenie opiekunów swoich, wejścia do seminarium stanu nauczycielskiego.

Ks. S. Jundziłł, Prefekt kandydatów.

Okazuje się zatem, że już w drugim półroczu swego pobytu w uniwersytecie, nie był Mickiewicz uczniem oddziału fizyczno-matematycznego, lecz literackiego. Mógł być nim zatem chyba tylko z początku roku, lub co najwięcej w ciągu półrocza pierwszego. Jakkolwiek zaś nie był to zapewne kierunek najodpowiedniejszy jego zdolnościom umysłowym, nie powiemy przecież, iżby czas, który tym naukom poświęcił, miał być dla niego bezowocnie stracony. Z wykładów bowiem takich profesorów, jak Jędrzej Śniadecki i Stanisław Jundziłł¹⁾, mógł się nawet nie mało nauczyć, zwłaszcza, że do nauk przyrodniczych i do chemii miał

¹⁾ O kiedzu Jundzille obiegał wówczas wierszyk:

Oto książd profesor Jundziłł,
Co swych uczniów nigdy nie znudził!
Kwiatów strzeże, jak smok zazdrośnie,
A słyszy, jak trawa rośnie!

w istocie wielkie zamiłowanie, które nieraz i w życiu późniejszym lubił okazywać.

Wszak córka Mickiewicza, pani Marya Gorecka, opisuje, jak w r. 1847 w kąpielach morskich w Langrune, poeta dzieciom swoim zjawiska natury tłumaczył («Wspomnienia» p. Goreckiej, str. 36), a każdy, kto czytał «Pana Tadeusza», pamięta owe wspaniałe opisy drzew, grzybów i w ogóle obrazów wziętych z przyrody. Co do chemii zaś, którą wówczas wykładał Jędrzej Śniadecki, zanim w r. 1828 objął kierunek kliniki, to już sam piękny, jasny wykład znakomitego profesora był zachętą dla wielu, którzy słuchali tego przedmiotu, chociaż kierunek ten niekoniecznie był ich powołaniem. Dlatego też ks. Stanisław Jundziłł w swoich «Pamiętnikach», z których wyjątki ogłosił Sobarri (Kirkor), pisze tak o Jędrzeju Śniadeckim:

«Kraj cały winien jest temu mężowi zaszczerpienie i upowszechnienie tej zasadnej wszystkich prawie umiejętności kunsztów i rzemiosł nauki; on jest twórcą ojczystego, gładkiego i wyrazistego jej języka. Płynna i ujmująca wymowa, wykład jasny i każdemu łatwo pojętny, ściągają zawsze na lekcyę jego wielką liczbę słuchaczy, i można powiedzieć, że ktokolwiek jego kursu słuchał, ten z zasadami chemii się obeznał».

Nie dziw zatem, że lekcyje takiego profesora mogły obudzić i w naszym poecie zamiłowanie do tego przedmiotu, bo wszakże jeszcze po wielu latach pisał on do Ignacego Domejki w chwili owej, gdy wybierając się na profesurę do Lozanny, cieszył się myślą, że dawnego swego przyjaciela zdoła tam z Ameryki sprowadzić:

«Jeślibym tam osiadł, są słowa listu, zarazbym myślił, czyby się nie udało ciębie sprowadzić. Robilibyśmy eksperymenta chemiczne, bo do chemii, równie jak i do muzyki mam, jak wiesz, nie mały pociąg».

Niezupełnie obcą była naszemu poecie także astronomia i fizyka. Na dowód tego dosyć przytoczyć ową rozpoczętą przez niego «Historją przyszłości», o której wspomina Odyniec w «Listach z podróży» (tom I, str. 58 i 59).

Wszakże to jeszcze przed pół wiekiem przepowiedział nasz poeta wynalazek «akustycznych przyrządów, zapomocą których siedząc przy kominku w hotelach, można słuchać dawanych w mieście koncertów, lub wykładu lekcyi publicznych i t. d. A wszystko to opisane tak prosto, tak naturalnie, jakby w tem nic nadzwyczajnego nie było. I Adam też, dodaje Odyniec, na seryo utrzymuje, że to wszystko być kiedyś może i musi».

Miałaby ta przepowiednia, która się dziś już na telefonach sprawdziła, pochodzić tylko z jakiegoś ducha proroczego, albo może raczej, ze znajomości praw fizycznych, jako premis, na których podstawie uczynił poeta wniosek o możliwości takiego wynalazku.

VI.

Jakkolwiek tedy oddział nauk matematyczno - fizycznych nie był bez pewnego dla naszego poety interesu, przecież uczniem jego był on, jak widzieliśmy, przez czas niewątpliwie krótki. Chociaż bowiem Jędrzej Śniadecki, Jundziłł, a może i Karasowski, wykładający fizykę (po śmierci profesora Stubielewicza), obudzali jego ciekawość, wszakże wrodzona skłonność pociągnęła go silnie i stanowczo w inny, a tak właściwy jego umysłowi kierunek.

Przyczyniła się do tego niewątpliwie głośna a w istocie wysoka wartość naukowa, wykładów takich uczonych mężów, jak Grodeck, Borowski i Lelewel, z których dwaj pierwsi liczyli się do oddziału literackiego, ostatni zaś właściwie do oddziału nauk moralnych i politycznych należał, chociaż wykładając wieczorem (od godziny 6—7),

miał licznych ze wszystkich oddziałów słuchaczy.

Ponieważ ci trzej uczeni wylłynęli najwięcej na umysłowy rozwój naszego poety, dlatego chcąc wpływ ten bliżej określić, wypada się zastanowić nad tem, co i w jaki sposób wykładali w owych latach (1815—1819), gdy uczniem uniwersytetu Wileńskiego był Mickiewicz.

Najstarszy z nich, Godfryd Ernest Groddeck, i owiniem już być dobrze znanym czytelnikom polskim, bo pominąwszy innych, którzy o nim pisali, dość wspomnieć gruntowną pracę prof. Zygmunta Węclewskiego, umieszczoną w «Rozprawach i sprawozdaniach wydziału filologicznego Akademii umiejętności» za rok 1876, t. IV.

Nie ma więc potrzeby rozpisywać się tu na nowo o tym, w istocie bardzo uczynym i nader zacnym profesorze, którego cześć i pamięć przechowała się głęboko w sercach wszystkich jego uczniów.

Dla zupełności wszakże naszego obrazu powiemy, że Groddeck urodził się w r. 1760 w Gdańsku, gdzie otrzymał staranne i bogobojne wychowanie w domu swoich dosyć zamożnych rodziców. Ukończywszy gimnazjum w mieście rodzinnem, udał się na uniwersytet do Getyngi, gdzie aż do r. 1787

pozostawał, poświęcając się z zapałem naukom filologicznym.

Był już Groddeck autorem kilku uczonych rozpraw i myślał właśnie o ustaleniu swojego losu, gdy ksiązę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, poszukiwał gubernera do synów swoich. Zalecony gorąco przez Koppe'go, profesora z Gothy i zachęcony pięknem za swą pracę wynagrodzeniem, przybył Groddeck w r. 1787 do Puław, owego nigdy nie zapomnianego ogniska życia towarzyskiego i duchowego w kraju naszym.

Tu pozostawał przez lat kilkanaście jako nauczyciel młodych księżąt, Adama i Konstantego Czartoryskich, oraz księcia Henryka Lubomirskiego, aż w czerwcu 1804 roku otrzymał wezwanie do Wilna na profesora literatury starożytnej, na którem to stanowisku pozostał aż do swej śmierci w r. 1826.

Znaczenie Groddka w historyi uniwersytetu Wileńskiego jest wielkiej wagi, gdyż śmiało powiedzieć można, że czem byli obaj Śniadeccy dla nauk doświadczalnych i matematycznych, tem był on na polu humanistyki.

Z tego powodu uczeń jego D. C. Chodźko, nazywa go «nigdy nieodżałowanym i nigdy dość nieocenionym»

(«Atheneum» Kraszewskiego z r. 1847), a również i uczony bibliograf Jocher nie znajduje słów na pochwałę swego dawnego profesora. Jemu to właśnie przypisuje ten autor najważniejszy wpływ na rozwój filologii klasycznej w uniwersytecie wileńskim, na gruntowne zajęcie się tą nauką, którą Groddeck uważał za podstawę prawdziwego wykształcenia humanitarnego.

W tem przekonaniu bronił on nawet filologii wobec występujących przeciw niej głosów, czego najlepszym dowodem jest jego łacińska rozprawa, znana także i w polskiem tłumaczeniu Ludwika Sobolewskiego pod tyt.: «Roztrząśnienia niesłusznych zarzutów przeciwko nauce języków starożytnych» («Dziennik Wileński z r. 1819).

Naukę filologii klasycznej, która dawniej dość nisko stała w uniwersytecie, podniósł zatem dopiero Groddeck do należnego jej znaczenia, zwracając pilną bacność na studyum języka i literatury greckiej. Z seminarjum filologicznego, które Groddeck założył w r. 1808 przy pomocy kuratora, księcia Adama Czartoryskiego, zaczęli wychodzić ludzie z jaśniejszem o filologii starożytnej wyobrażeniem i z gruntowną swiata klasycznego znajomością. Dostyc powiedzieć, że już w owych latach uczniami jego i to właśnie najzdolniejszymi,

byli późniejsi jego koledzy: Joachim Lelewel i Leon Borowski.

To też obaj zachowali do śmierci cześć i wdzięczność dla swojego profesora. Wiadomo przecież, że Lelewel zostawał długo w naukowej z nim korespondencyi, a Leon Borowski uczcił jego pamięć w osobnej rozprawie p. t.: «Wiadomość o życiu i pracach uczonych G. E. Groddecka», którą odczytał 30 czerwca r. 1826 na posiedzeniu uniwersytetu wileńskiego.

W r. 1815, czyli w pierwszym roku uniwersyteckich studyów Mickiewicza, wyjaśniał Groddeck Odyseę, listy Horacego, i pismo Cicerona pod tytułem «Brutus», oraz wykładał naukę o starożytnościach rzymskich.

W następnym roku 1816/17 wyjaśniał krytycznie mowę Demostenesa (o wieńcu) i tragedya Sofoklesa p. t.: «Filoktet», a oprócz tego wykładał encyklopedya nauk filologicznych.

W r. 1817 przedmiotem wykładów była «Illiada» Homera, «Dyalog» Platona «Phädon», «Pieśni Horacego» i mowa Cicerona przeciw Werresowi.

Nakoniec w r. 1818/19 wyjaśniał profesor Pindara i Platona z literatury greckiej, z łacińskiej zaś Horacyusza i Cicerona.

Prócz tego zaś wykładał naukę starożytności greckich i rzymskich.

Sposób, jakiego używał Groddeck w wykładzie swoim, łączył ścisłość i gruntowność uczonych niemieckich z jasnością i trafnością, właściwą Francuzom. W wykładzie bowiem gruntownym i zajmującym nie zaciekał się zbyt w krytycyzm drobiazgowy, aby i strony estetycznej nie potrzebował zaniedbywać.

Oprócz tego w każdym roku poświęcał godziny, w których uczniowie po poprzednim przygotowaniu się w domu, w jego obecności winni byli tłumaczyć i wyjaśniać jednego z autorów starożytnych.

Pod kierunkiem więc takiego profesora mógł się Mickiewicz zapewne nie mało nauczyć, tem bardziej, że według zapewnienia Ignacego Domejki, «był jednym z najlepszych jego uczniów».

Dzięki takiemu niegdyś przewodnikowi zachwycał później Szwajcarów na katedrze w Lozannie swojemi o literaturze łacińskiej wykładami, przy którejto sposobności wspomnienie wileńskiego profesora często nasuwało się jego pamięci.

I tak n. p. Ignacemu Domejce donosi 8 listopada 1839 r., że kropi z powagą Groddka, a do Bohdana Zaleskiego pisze w tym samym roku, że odczytuje *de re*

metrica, de asse romano, de sigillo etc. etc. i że rozczuła się, kiedy te stare wspomnienia z ławek akademickich wywołuje przed oczy.

Gdyby wreszcie nie gruntowna znajomość języka łacińskiego, nabyta pod kierunkiem Groddka, nie napisałby nasz poeta owej pięknej Ody łacińskiej do Napoleona III-go, która nawet najwybredniejszych filologów zdoła, jeżeli nie zachwycić, to z pewnością najzupełniej zadowolnić.¹⁾

Pan L***, autor wspomnienia o Mickiewiczu, drukowanego w odcinku «Czasu» z roku 1859, miał słyszeć z ust samego poety, iż Groddek doradzał mu zarzucić poezją, aby natomiast oddać się całkowicie filologii i przysposabiać wydanie «ułamków Eumenidesa», może raczej Eumeniusa lub Eumenid (Ajshylosa) wraz z komentarzem odpowiednim.

Wierzymy też najzupełniej temu opowiadaniu, tem więcej, że w istocie niektórzy uczniowie Groddka podjęli się prac w tym kierunku i nawet drukiem je ogłosili. Tak n. p. Jeżowski wydał w roku 1821—1823 Horacyusza Ody dla użytku szkół obja-

¹⁾ Bez dokładnej wreszcie języka tego znajomości nie byłby także rozpoczął łacińskiego przekładu „Zofijówki“ Trembeckiego, którego początek zachował się w pozostałych po nim papierach.

śnione a obok tego: «Homeri Odysseae Rhapsodiae I--VI in usum Tironum cum notis et indice Mosquae 1828», które to dzieło przypisał nawet «Cieniom G. E. Grodka», swojego niegdyś profesora.

Podobnie Hryniewicz wydaje Plauta niektóre komedye, Kowalewski «Objaśnienia do Owidyusza Metamorfoz dla użytku młodzi szkolnej» (roku 1823), Sobolewski i Andriankę (Andria) komedią, Terencyusza (Wilno roku 1820) i Eutropiusza «Romanae historiae Breviarum», (w Białymstoku roku 1817); Wiernikowski: «Niektóre cenniejsze Ody Pindara» z potrzebnymi do ich zrozumienia objaśnieniami, tekstem greckim i tłumaczeniem prozaicznym (Wilno 1824).

Moglibyśmy tu jeszcze i wiele innych prac wymienić, które wypłynęły z pobudki i zachęty zacnego profesora, ale i te już dość wymowne zasługom Grodka wydają świadectwo.

Nie wiemy, czy i Mickiewicz nie rozpoczął pracy w tym rodzaju, ale powiedzieć można z wszelką pewnością, że dokładna i gruntowna znajomość literatury starożytnej przyczyniła się zapewne nie mało do tej prawdziwie klasycznej miary, harmonii i równowagi, jaką się w ogólności odznaczają jego utwory. Powiedzielibyśmy nawet, iż autor Pana Tadeusza może wła-

śnie dlatego został tak znakomitym poetą, że pod kierunkiem Groddecka tak doskonale zapoznał się ze światem starożytnym.

VII.

Drugim z kolei profesorem, któremu wiele nasz poeta zawdzięczał, był, jak już powiedzieliśmy, Leon Borowski.

Dzięki pięknemu artykułowi D. C. Chodźki, ogłoszonemu w «Ateneum» Kraszewskiego za rok 1847, nie pozbawieni jesteśmy szczegółów do skreślenia charakterystyki tej wielce sympatycznej osobistości.

Urodzony w r. 1784, w powiecie pińskim, z niezamożnych rodziców, udał się Leon Borowski po ukończeniu szkoły wydziałowej w Postawach, na uniwersytet do Wilna, po którego ukończeniu otrzymał stopień kandydata filozofii.

Resztę wypadków swojego życia, niechaj nam opowie sam Borowski, którego następujące własnoręczne pismo znaleźliśmy między «Aktami Uniwersytetu Wileńskiego». Ogłaszamy tu ten dokument, gdyż jest on prawie najwiarygodniejszem źródłem niektórych szczegółów biograficznych zasłużonego profesora.

«Do prześwietnego oddziału literatury i sztuk pięknych. Od niżej podpisanego prośba.

„Niżej podpisany wszedłszy do służby publicznej od r. 1805 dnia 31 lipca, dwa lata pełnił obowiązki buchaltera przy Imperat. uniwersytecie, uczył przez lat 4 literatury w gimnazyum grodzieńskiem w Swisłoczy, przez 3 lata w gimnazyum wileńskiem, i teraz kończy 3-ci rok służby jako zastępca profesora wymowy w uniwersytecie. Lecz czując się być zupełnie na zdrowiu osłabionym i nie widząc się w sposobności do dalszego pełnienia obowiązków nauczycielskich, z żalem przymuszony jest prosić o całkowite od nich uwolnienie. Składa świadectwa doktorów medycyny Wgo Szymkiewicza i adjunkta uniwersytetu Wgo Herberskiego i udaje się do prześwietnego wydziału z prośbą, aby mu raczył wyjednać prawną dymisyę z przedstawieniem, jeżeli to prześwietny oddział uzna za słuszne, do rangi i do pensyi, jaka na przypadek utraty zdrowia w proporecyą lat służby (której kończę rok 12-ty) Najwyższemi ustawami jest zapewniona. Nim zaś jakowe uwolnienie nastąpi, gdy tymczasowo nawet nie jestem zdolny do sprawowania mego obowiązku, zanoszę więc pokorną prośbę do prześwietnego oddziału o łaskawe wykonanie, aby Imperatorski uniwersytet teraz już mnie od niego uwolnić raczył.

W Wilnie, dnia 28 marca 1817.

Leon Borowski, zastępca prof. wym.

Jaki cel mogłaby mieć ta prośba? — Czy nie była ona może poprostu przypomnieniem się o posunięciu na wyższy stopień w hierarchii uniwersyteckiej? — Borowski pozostał bowiem nadal przy swoich obowiązkach, a nawet w kilka miesięcy (19 czerwca 1717) po złożeniu owej prośby mianowany został członkiem komitetu naukowego przy uniwersytecie, a w r. 1818 obrany adjunktem. Trzy lata potem, 1821 r. drogą konkursu otrzymał już posadę nadzwyczajnego, a znowu po dwóch latach (1823 r.) zwyczajnego profesora wymowy i poezyi.

W latach od 1815 do 1819 wykładał Borowski rok za rokiem estetykę i teorię poezyi i wymowy. Przewodnikiem zaś było mu dobre na owe czasy dzieło Eschenburga: «Entwurf einer Theorie und Litteratur der schoenen Redekünste. Berlin 1805».

Wykłady te odbywały się 4 razy w tygodniu, a oprócz tego oznaczone były w sobotę osobne godziny dla ćwiczeń w stylu polskim, na które Borowski szczególną zwracał uwagę.

O sposobie wykładów jego możnaby powziąć już ze samych programów uniwersyteckich pewne wyobrażenie. Według nich bowiem na wstępie do teorii wymowy i poezyi, przedstawiał Borowski historję

tych sztuk, poczem, wyjaśniając ich istotę i rodzaje, podawał przykłady z dawnych i nowszych pisarzy, wprawdzie z szczególniejszem uwzględnieniem ojczystych, ale nie pomijając przytem i obcych pisarzy.

Literatury bowiem obce znał Borowski dokładnie, a nawet był może jednym z najpierwszych, którzy u nas rozpowszechniać zaczęli znajomość dzieł Byrona i w ogóle pisarzy angielskich. Nie dziw tedy, że właśnie uczniowie jego, jak Mickiewicz, Odyniec, Korsak, Chodźko i inni tłumaczyli potem utwory angielskie lub w ogóle zagraniczne, skoro i w tym kierunku zachętę mieli w żywym przykładzie swojego profesora, który przełożył z Byrona «Żale Tassa» i «Mazepę», z Milтона «Allegro» i «Penseroso», z Cervantesa «Don Kiszota», z Moliera «Kobiety Filozofki».

Wszakże nietylko na tem polu był Borowski niepospolitym dla uczniów swoich przewodnikiem. Posiadał on bowiem oraz i niezwykły dar krytyczny, a komu tylko znany stan naszej krytyki literackiej w owym czasie, przyznać powinien, że do najpierwszych jej objawów, któreby na uznanie i wspomnienie mogły zasłużyć, należą właśnie artykuły Leona Borowskiego, jak np. drukowany w «Dzienniku Wileńskim» w r. 1815 «Rozbiór krytyczny komedyi Niem-

cewicza Samolub» (tom. II, str. 82) lub «Rozbiór poematu angielskiego «Legend of Jona» przez Waltera Patersona.

Z ojczystych pisarzy, jako najlepsze wzory zalecał Borowski takich poetów, jak Jan i ~~Jędrzej~~ Kochanowski (niezrównany tłumacz Tassa) i wreszcie Stanisław Trembecki; z pisarzy prozaicznych najwyżej cenił Łukasza Górnickiego i Piotra Skargę.

Trafny ten niewątpliwie pogląd utkwiał głęboko i w duszy jego uczniów, a między tymi szczególnie w duszy Mickiewicza, który już wtedy poezye Trembeckiego umiał na pamięć, a niedługo potem podjął się, na prośby księgarza Zawadzkiego, dorobić komentarz do wileńskiego ich wydania z roku 1822.

Ale jeszcze po wielu latach rozmawiał nasz poeta z hr. Wiktorem Baworowskim z takim zapałem o Kochanowskim, Skardze i Trembeckim, iż widocznem było, jak wysoko cenił ich pisma. («Nowiny» lwowskie z r. 1856).

Wszyscy uczniowie Borowskiego, z których tylu zasłynęło później w naszej literaturze, zachowali głęboką cześć dla tak uczonego i o ich dobro wielce troskliwego profesora.

Jeden z nich A. C. Chodźko, na wiadomość o jego śmierci w roku 1847, ogło-

sił piękne o nim wspomnienie, gdzie powodowany «wysokim dla niego szacunkiem i tkliwą wdzięcznością», takie nam o jego wykładzie daje wyobrażenie:

«Piękny, zaiste i zajmujący widok przedstawiały jego lekcye! Sala uczniami przepelniona, głos mistrza poważny, mniej wprawdzie płynny i wymowny, ale za to dobitny, wyrazisty i jasny, wśród powszechnego rozlegał się milczenia. Po wyłuszczeniu zasadniczych prawideł wykładanej nauki, przystępował zwykle do roztrząsania przedstawionych sobie ćwiczeń piśmiennych, i tu nie jedno młodzieńcze serce drgnęło, nie jedna twarz autorska żywym spłonęła rumieńcem, skoro profesor dotknął ręką ich zeszytu i z wolna przewracając karty, z wyrokiem swoim się odzywał. Jak na świecie, tak i tutaj, bywało rozmaicie: zjawiały się pisemka, noszące na sobie cechę wrodzonej zdolności, trafną i pilną wykształcone pracą; ukazywały się też i nieszczęśliwe twory mało lub nic nie warte. Borowski dowcipny, wesoły, z przyrodzenia mający żart na każde zawołanie, nigdy żadnem najmniejszym słówkiem ostrem, nigdy żadną uszczypliwą uwagą nie tknął drażliwości młodych pisarzy: ztąd też każdy uczeń śmiało poruczał jego sądowi prace swoje. Imiona piszących wtenczas tylko publicznie wymie-

niał, kiedy ich pisma szczególniejszą zjednywały dla siebie zaletę, a wychwaliwszy umyślnie w celu zachęcenia innych i obudzenia przez to szlachetnego współzawodnictwa, przyzywał później do swego mieszkania szczęśliwych autorów, gdzie zimną uwagą i dobrotliwem wskazaniem, jak wiele jeszcze ich pracy nie dostaje, zbytecznie o sobie mniemanie w młodych umysłach, przystudzał. Tak troskliwie, tak opiekuńczo, pielęgnując błyskające zdolności, rozwijał je, ukrzepiał, prostował, ku rozkwitnieniu na dobro i sławę literatury usposabiał».

Z takim samem uczuciem czci i wdzięczności skreślił Odyniec znaczenie Borowskiego we «Wspomnieniach» najpierw w «Kronice Rodzinnej» a potem także osobno ogłoszonych, oceniając jego zasługi jako wybornego kierownika tak ćwiczeń stylistycznych, jak i w ogóle młodzieńczych, literackich utworów.

Byłoto bowiem między innemi niepospolitym darem Borowskiego, iż umiał się poznać na zdolnościach swoich uczniów. I nic też dziwnego, że ten, co dar ten w wysokm stopniu posiadał, napisać mógł w r. 1826 dobrą pedagogiczną rozprawę: «O poznawaniu zdolności umysłowych młodzieży».

Czego więc w Mickiewiczu nie prze-

czuwał Groddek, mając może i przy ćwiczeniach w języku łacińskim lub greckim mniejszą do tego sposobność, to już wcześniej odgadł Leon Borowski.

On to nawet, według wspomnienia A. C. Chodźki, odczytując pewnego wieczoru jeden z młodzieńczych Mickiewicza utworów, zerwać się miał nagle z krzesła i zawołać: «Geniusz, geniusz zabłyśnie w naszym kraju!»

Według tego, co sam Mickiewicz opowiadał później Odyńcowi, miał Borowski już po przeczytaniu dwóch pierwszych jego ćwiczeń, szczególniejszą zwracać na niego uwagę, a nieraz mimo wielkiego obowiązkowego zatrudnienia, nawet kilka godzin dziennie jemu poświęcać.

Były to jednak, jak mówi Odyniec, który takie posiedzenia z Borowskim nieraz odbywał, — niby czyścowe próby w kabinecie jego pod kluczem, gdyż profesor, jak nieubłagany Minos, ścigał każdy wyraz niewłaściwy, każdą myśl niejasną lub nielogiczną.

Zwykle też po takim posiedzeniu rękopism młodocianych autorów, podobnym bywał do cmentarza, pełnego krzyżyków, przekreślań i poprawek, który obok wielu innych zalet miał i tę dobrą stronę, że

często grzebał i zbyt wysokie o swoich zdolnościach mniemanie.

Zdaje się, że Mickiewicz przechodził nieraz taką czyścową próbę, jeśli długo jeszcze po ukończeniu uniwersytetu, przy każdym pisaniu wierszy — jak później sam zwierzał się Odyńcowi — «czuł obok siebie zimną i sztywną, jak posąg» twarz i postać Borowskiego.

Nie dziw tedy, że cześć dla swego zacnego profesora zachował przez całe życie, że każdy ze swoich utworów posyłał mu z dopiskiem: «wdzięcznego ucznia», a zdanie jego niewątpliwie wyżej cenił, niżeli wszystkich krytyków warszawskich.

Jako dowód tego serdecznego stosunku, jaki już w owych latach zawiązał się między profesorem a uczniem, niechaj jeszcze posłuży następujący list Borowskiego:

Wilno, 7 listopada 1828 roku.

Kochany Panie Adamie!

Pan Franciszek Malewski, będąc teraz w Wilnie, raczył mnie odwiedzić i oświadczył mi w nader uprzejmych wyrazach twoją pamięć o tutejszych stronach i ludziach. Wymieniony w tych liczbie, dziękuję ci serdecznie, kochany Adamie, dziękuję wprawdzie prozą, lecz to, co o tobie myślę, a wyrazić nie zdołam, jest najpiękniejszą poezją mej myśli. Jako pota i młody i dobrze niegdyś z myślą

moją oswojony, łatwo ją sobie dopełnisz. Twoje słowa, posłańcy natchnień twoich, są prawdziwie ἔπ: α πτεροέ/τα, ja moich marzeń upierzyć nie zdolny, dość, kiedy się liczę do tych, o których Byron mówi: *They felt and loved and died*. Sonety, które mi dawniej „wdzięczny uczeń“ przysłał, są bardzo pięknym wiankiem jego poetyckiego czoła. Jaka natura uczuć, jaka świeżość kolorów, jak miły mroczący nawet niekiedy zapach kwiatów wschodnich, raczej niż południowych. O Walenrodzie powiedziałbym ci, że nasza poezya nie ma nic podobnego w tym rodzaju. Ale to małe zalety dla talentu twórczego, który musi być niepodobnym. Nie mówię o piękności języka poetyckiego i mowy polskiej, bo nasz język jest wybornym materiałem, a ty przedni majster. Możeby się życzyło więcej równości, akcyi i harmonii między częściami, a mniej wyrzekań i przeskoków. Ale to smak wieku. Wreszcie więcej ma przyjaciół anomalia, pełna życia i świadoma tajemnic swojej sztuki, niż zgrzybiała foremność. Heksameter twój piękny; ma tylko jeszcze trochę, jak mi się zdaje, monotonności wiersza rymowego; ale to łatwo poprawić, pracując więcej nad metryką, godną całej twojej uwagi. Schema Królikowskiego zdaje się nastroczać więcej różnaitości. Daruj temu gderaniu, kochany Adamie; skutek to dawnej poufałości i dowód wysokiego szacunku dla pięknego twego talentu.

Życzliwy przyjaciel i sługa

Leon Borowski.

Przytoczyliśmy ten list, bo on, nawet w zupełnym braku innych źródeł, już dość pochlebne o profesorze naszego poety mógłby dać wyobrażenie. Jakże szczery, jak wiele mówiący jest zwłaszcza ów ustęp o tej «najpiękniejszej poezji jego myśli», której on wyrazić nie zdoła. ale Mickiewicz, «jako młody i dobrze z jego myślą oswojony», łatwo sobie może dopełnić!..

VIII.

Może nie tak, jak Groddka i Borowski, wielkim, ale zawsze znaczącym i ważnym, mógł być i był istotnie wpływ Joachima Lelewela na umysłowy rozwój naszego poety.

Młody, bo wówczas zaledwie 28 lat liczący, a już z wielu uczonych prac w kraju i za granicą znany historyk, miał prócz uroku sławy, zdobiącej tak młode czoło, jeszcze wszystkie warunki charakteru i usposobienia, aby szczególniejszy wpływ wywierać na całą młodzież uniwersytecką.

Gorąco w naukach rozmiłowany, pracowity, a przecież towarzyski, często dowcipny i wesoły, a nawet, rzecz może trudna do uwierzenia, nie bez pewnej żyłki

poetycznej¹⁾, był Lelewel w poważnem gronie profesorów wileńskich owym Benjamine, przez całą modzież może najbardziej cenionym i kochanym.

Powołany do Wilna ze szkoły krzemienieckiej, gdzie już od roku 1809 wykładał dzieje powszechne, rozpoczął, jako zastępca profesora, w r. 1814 (zatem rok przed przybyciem Mickiewicza) swoje wykłady uniwersyteckie.

W latach od r. 1815 do 30 czerwca 1818, jak dowodzą programy, wykładał po większej części na podstawie dzieł własnych, różne części dziejów powszechnych, uwzględniając szczególniej postęp oświaty, oraz dzieła najlepsze historyczne uczniom swoim wskazując i do studyowania w domu zalecając.

W r. 1816/17 wykładał Lelewel dzieje wieków średnich obok nauk pomocniczych, jak dyplomatyka, numizmatyka i heraldyka. Prócz tego w osobnej godzinie uczył historyografii, czyli sposobu pisania dziejów.

Na rok wreszcie 1817/18 zapowiedzianem było w «Ogłoszeniu Lekcyi:»

«Joachim Lelewel, król. Tow. warsz.

¹⁾ Jeszcze w r. 1804 nosił się z myślą pisania poematu heroicznego: „Wybranie Piasta na króla“, którego początkowych kilkanaście wierszy podają „Listy Lelewela“. Tom I, str. 11.

Przyjaciół Nauk członek, w poniedziałki, wtorki, środy i czwartki, od godziny 6—7 po południu, z własnych pism naprzód historią powszechną aż do wieku XIII pokrótce przejdzie; poczem, aby słuchaczów oswoił z należytą historyi znajomością, o historycznych badaniach wspomni i dzieje historyi wyłuszczy, wskazując wyborniejsze dzieła historyczne.— Na ostatek historią powszechną od XIV do XVIII wieku obszerniej wykladać będzie, zastanawiając się nad sprężynami spraw publicznych narodów, tudzież nad postępem kultury.»

Na rok przysły, t. j. 1817/19, nie zapowiedział już Lelewel wykładów, gdyż wówczas otrzymał miejsce bibliotekarza, przy uniwersytecie warszawskim, z obowiązkiem wykładania bibliografii.

Posadę tę, jakkolwiek uciążliwą, bo na samym wstępie czekało go uporządkowanie całej biblioteki, przyjął przecież, jako korzystniejszą, aniżeli skromne miejsce «zastępcy profesora», na którem dotąd pozostawał.

Skutkiem tego wypadku nie było w tym roku wcale wykładów historyi powszechnej, a tylko Jan Czerniawski, profesor literatury i historyi rosyjskiej, wykladał, jak zawsze, tę część dziejów powszechnych.

Później powierzono katedrę dziejów Ignacemu Onacewiczowi, który ją także tylko jako «zastępca» przez trzy lata zajmował. Ale mimo pracowitości i najlepszych chęci wykładającego, było niestety tak, jak to powiedział Mickiewicz w pięknym wierszu do Lelewela:

Już długo z sal uczonych wracało na sucho,
Łakome, a przez ciebie znarowione ucho.

Chcąc temu stanowczo zaradzić, ogłosił uniwersytet w r. 1820 konkurs na posadę profesora historii.

Między ubiegającymi się był Lelewel, którego konkursowa rozprawa: «O sposobie uczenia dziejów», sprawiła to, iż jemu właśnie przyznano pierwszeństwo.

Łatwo pojąć, z jakim zapałem powitała młodzież wileńska tę radosną wiadomość. Sam Lelewel w liście do ojca swego, opisał obszernie i obrazowo przyjęcie, jakiego wówczas doznał. (Listy t. I.).

Mickiewicz był już wprawdzie profesorem w Kownie, ale mając na cały rok uwolnienie od obowiązków, znajdował się w owym czasie w Wilnie i napisał przy tej sposobności ów prześliczny wiersz «Do Lelewela», w którym oprócz głębokiego i trafnego na całe dzieje poglądu, wyraził także uczucie czci i wdzięczności, jaką dla

swego dawniejszego profesora był przetęty:

O długo modłom naszym będący na celu,
Znowu do nas koronny znijdziesz Lelewelu!
I znowu cię obstąpią pobratymcze tłumy,
Abyś naprawiał serca, objaśniał rozumy.

.....
Imię twoje wybiegło za Chrobrego szranki,
Między teutońskie sędzie i bystrzejsze Franki;
A jak mocn w litewskim uwielbianyś gronie,
Publicznie usta nasze wyznają i dłonie.

.....
Głosem, którym okrzyki i oklaski wzniecisz,
Powiedz, jak tam zaszedłeś, zkad tak rano świecisz!
Na wierzchy, gdzie parnaska trzyma cię epoka,
Zwabiaj niższych łagodnym twego blaskiem oka.
Niejedne już zyskałeś z godniejszych rąk wieńce:
Nie gardź tym, jaki wdzięczni składają młodzieńce...

IX.

Takich zatem, jak Groddek, Borowski i Lelewel, miał Mickiewicz w uniwersytecie profesorów.

Wypada nam jeszcze odpowiedzieć na to pytanie, czy młody poeta należał do pilnych uczniów i czy w ogóle znajdował się wówczas w takich warunkach, aby i cha-

rakter jego rozwijał się, wzmacniał i nabierał poczucia sumiennosci i obowiązku?

Już sama okoliczność, iż należał do seminarium nauczycielskiego, pociągała za sobą obowiązek składania półrocznych egzaminów, które były wcale nie łatwe, gdyż profesorowie mieli wyraźne polecenie zachowania w tym razie wielkiej ścisłości.

Surowy i wymagający prefekt, ksiądz Jundziłł, nietylko nad tem czuwał, aby kandydaci, dla uniknienia próżności, «włosy do góry zaczesywali», lecz więcej jeszcze nad tem, aby sumiennie pracowali w obranych naukach. W tym celu utrzymywał księgę, w której postęp każdego z kandydatów zapisanym był przy końcu każdego półrocza.

Nie widzieliśmy wprawdzie owej księgi; ale między «Aktami wileńskimi», znajdującymi się w bibliotece Jagiellońskiej, znaleźliśmy następującą własnoręczną odezwę Jundziłła, tem ważniejszą dla nas, że pisaną właśnie w uniwersyteckich latach Adama Mickiewicza.

„Do Rządu Imperatorskiego Wileńskiego Uniwersytetu“.

„Z powodu blisko następujących półrocznych egzaminów w uniwersytecie, mam honor prosić Rządu tegoż uniwersytetu, iżby raczył zobowiązać

JPP. profesorów: Malewskiego, Śniadeckiego, Niemczewskiego, Grodecka, Kappellego, Czarniawskiego oraz adjunktów i zastępców: Krassowskiego, Drzewińskiego, Polińskiego, Borowskiego, Lelewela, iżby dawszy szczególną baczość w pomienionych egzaminach na kandydatów stanu nauczycielskiego, dla powzięcia dokładnej wiadomości i uformowania rzetelnej opinii o aplikacyi ich i zdatności, zdania swe respective o ich postępku w zapieczętowanych biletach Rządowi uniwersytetu przesłać chcieli.

W Wilnie, 8 czerwca 1817 r.

Ks. Stanisław Jundziłł, Prefekt kandydatów.

Skutkiem powyższej odezwy, już dwa dni potem otrzymali dotyczący profesorowie następujące od rektora Malewskiego polecenie, znajdujące się także między znanymi nam aktami:

„Rząd uniwersytetu porucza WPP. profesorom: Śniadeckiemu, Niemczewskiemu, Grodeckkowi, Kappelli, Czarniawskiemu, oraz adjunktom i zastępcom: Krassowskiemu, Drzewińskiemu, Polińskiemu, Borowskiemu i Lelewelowi, aby na egzaminach półrocznych kandydatów do stanu nauczycielskiego, dawszy szczególną baczość na postęp każdego w naukach, zdanie swoje zapisali w księdze przez prefekta utrzymywanej“.

Dnia 10 czerwca 1817 r.

Nie ulega zatem wątpieniu, że kto był kandydatem stanu nauczycielskiego, musiał pracować, egzamina półroczne zdawać, gdyż w przeciwnym razie bywał z liczby kandydatów wykreślony.

Książd Jundziłł zdawał zresztą sprawę z postępu kandydatów w osobnych piśmiech, podawanych do rektoratu, z których jedno przytoczyliśmy już wyżej; tu zaś podajemy inne, według urzędowych aktów uniwersytetu wileńskiego.

Jest ono niemniej ważne dla nas, bo dowiadujemy się z niego naocznie, jakich nasz poeta wykładów słuchał i jakich prócz tego uczył się języków:

«Kandydaci stanu nauczycielskiego przy Imperatorskim wileńskim uniwersytecie :

I. Trzecioletni.	Lata	Jakich kursów słuchają.
1. Teodor Naruszewicz . . .	22	
i t. d. razem 8 uczniów		
II. Drugoletni.		
9. Dominik Szule . . .	20	} Literatura grecka, łacińska, polska. Hist. powszech.
10. Adam Mickiewicz . . .	18	
11. Jan Waszkiewicz . . .	20	
12. Chrystom Waszkiewicz	20	
III. Pierwszoletni.		
razem 6-ciu.		

Nadto wszyscy bez wyjątku, przykładają się do języka francuzkiego, a niektórzy do włoskiego i niemieckiego z własnej ochoty.

W Wilnie, 2 czerwca 1817.

Ks. Stanisław Jundziłł, Prefekt kandydatów“.

Możemy śmiało twierdzić, że do owych «niektórych», uczących się włoskiego i niemieckiego języka, należał niewątpliwie i nasz poeta.

A jeżeli pod Janem Pinablem uczył się języka i literatury francuskiej, to niemniej pociągał go zapewne i Alojzy Kappelli, wykładający język i literaturę włoską.

Domyślać się nawet wolno, że prócz języka niemieckiego, uczył się także i początków angielskiego, którego udzielał tenże sam nauczyciel Haustein.

Wreszcie już w owych uniwersyteckich latach, miał Mickiewicz dobrą sposobność poznania celniejszych utworów literatury angielskiej, które z uczniami wówczas czytał i rozbierał profesor Józef Saunders. Nie sądzymy bowiem, żeby poeta nasz, w ogóle w literaturze nowszej tak zamiłowany, nie chciał korzystać z wykładów, odbywających się naprzemian w języku francuskim i angielskim, których przedmiotem było n. p. w r. 1817/18 tłumacze-

nie i rozbiór takich dzieł, jak «Theory of Moral Sentiments by Adam Smith», «Civil Society by Ferguson», «Moral Essays by Knox», «Paradise lost by Milton», «Select Tragedies by Shakespeare».

Wszakże, gdy z jednej strony uniwersytet wileński podawał ówczesnej młodzieży możliwość dokładnego i w ogóle różnostronnego wykształcenia, to z drugiej czuwał on także nad jej moralną stroną i przestrzegał ściśle pewnej akademickiej karności.

Okazuje się między innymi z «Aktów wileńskich», że uczniom uniwersytetu, a w szczególności kandydatom stanu nauczycielskiego, nie wolno było w ciągu roku szkolnego wyjechać z Wilna, chyba za wyraźnem rektora lub dziekana pozwoleniem.

Między temi «Aktami» znajduje się także następujące pismo rektora Malewskiego, wysłane do księdza Jundziłła:

„Kandydaci do stanu nauczycielskiego, powinni we dnie święte znajdować się w kościele na mszy studenckiej i na kazaniu od godziny 9^{1/2} i wszyscy w jednym miejscu w ławkach siedzieć, które miejsce być może przed uczniami gimnazyalnymi V i VI klasy. Cenzor kościelny powinien być wyznaczony, któryby pilnie notował tych, którzyby się w tej powinności opuścili lub opóźnili. Raczysz WPan

Dobr. w tej mierze swoje zalecenie kandydatom ogłosić.

Wilno, 11 grudnia 1817 r.

Dzięki więc tej czujności władz uniwersyteckich, poeta nasz, wychowany religijnie już w domu swoich rodziców, znalazł i teraz przyjazne dla rozwoju tego żywiołu warunki.

Przyczyniła się zaś do tego i ta okoliczność, że Adam mieszkał przez dłuższy czas u stryja swego ks. Józefa Mickiewicza; a jeżeli ksiądz dziekan wymagał od innych uczniów kartek z odbytej miesięcznej spowiedzi, to zapewne tem pilniej czuwał nad blizkim krewnym swoim, aby się nie zaniedbywał w tym kierunku.

Opieka księdza Józefa skończyła się dopiero z jego śmiercią 5 lipca 1817 r., w którym też czasie Adam zmienił natychmiast pomieszkanie, tem więcej, że chciał uniknąć podejrzania, jakoby czyhał na jakąkolwiek część pozostałego po zmarłym mienia.

*

*

*

Z tego wszystkiego okazuje się tedy, że były w owych latach bardzo dogodne

i szczęśliwe okoliczności, w jakich się rozwijał i wzbogacał umysł naszego poety, pod kierunkiem zwłaszcza takich przewodników, którzy, mówiąc jego własnymi słowy, umieli nietylko »objaśnić rozumy«, lecz także i «serca poprawić».

Jak więc owa wymagana przez Borowskiego poprawność i jasność w wystąpieniu wyrobiła z czasem znakomitego pisarza, tak z drugiej strony dokładność w pełnieniu obowiązków, do której przywykał jako kandydat stanu nauczycielskiego, była niewątpliwie ważnym czynnikiem w rozwoju jego prawdziwie pięknego charakteru.

Pod każdym tedy względem wiele i bardzo wiele zawdzięczał Mickiewicz swoim wileńskim profesorom, a jeśli później czoło jego okryło się wieńcem niezwykłej sławy, to zaiste do każdego z nich odnosić się mogą własne słowa poety:

I daruj, jeśli będziem chwalić się po świecie,
Że od ciebie wzięliśmy na ten wieniec kwiatu.

X.

Równocześnie z Mickiewiczem wstąpił w roku 1815 do uniwersytetu wileńskiego

młodzieniec, który, chociaż ubogi i z początku prawie nikomu nie znany, miał przecież w krótkim czasie stać się osobistością tak ważną, iż niepodobna mówić o stosunkach wileńskich w owych latach, aby co chwila nie spotykać się z jego nazwiskiem.

Był to Tomasz Zan, urodzony w r. 1796 w okolicach Mińska, gdzie ojciec jego służył początkowo jako ekonom, a później przy pomocy księdza kanonika Zana, proboszcza w Połoneczce, nabył na własność mały folwarczek niedaleko miasteczka Mołodeczna, słynnego z pobytu Napoleona w r. 1812.

Stąd też wrażenia wypadków ówczesnych, zapisały się głęboko w umyśle piętnastoletniego Tomasza, który właśnie wtedy w Mołodecznie kończył gimnazjum.

Kilka miesięcy upłynęło od pamiętnej wiosny 1812 roku, gdy tą samą drogą powracały rozbitki napoleońskiej armii...

Wówczas sławny Eugeniusz Beauharnais, stanąwszy w ubogim domku babki Tomasza, spożywał z wielkim apetytem skromny obiadek, który właściwie przeznaczony był dla powracających ze szkoły wnuków...

Tak więc miał Zan już w poranku swego życia sposobność widzenia niezwy-

kłych ludzi i słyszenia o wypadkach dziejowych, które nie pozostały bez wpływu na wyrobienie w nim wczesnej dojrzałości umysłu i wielkiej mocy charakteru.

Obdarzony znacznymi zdolnościami, celował Tomasz w naukach już w szkole młodoczańskiej, gdzie zawsze do «złotej księgi» był wpisywany.

Po ukończeniu tamtejszego gimnazjum, zawiózł go ojciec do Wilna, gdzie spotkawszy się z dawnym swoim znajomym, a wówczas burgrabią w pałacu Ogińskich, wymógł na nim obietnicę, że Tomasza pomieści u siebie przez czas jakiś, dopóki się sam o własne utrzymanie nie postara. Zrobiwszy to, uściskał swego syna, pobłogosławił i odjechał stary Zan napowrót na swoje niewielkie gospodarstwo.

Odtąd wypadło już Tomaszowi samemu myśleć o dalszym swoim losie. Nie uzyskawszy miejsca na rządowym funduszu, o które ubiegał się wraz z Mickiewiczem, skazany był na mozolną pracę prywatnego udzielania nauki.

Na szczęście wszakże znalazł niebawem życzliwych ludzi, a pierwszym, który mu tu pomocną podał rękę, był adjunkt uniwersyteckiej biblioteki, zacny Kazimierz Kontrym, gdyż ofiarował mu u siebie stół i mieszkanie za udzielanie le-

kczyi swojemu synowcowi. Wkrótce atoli rozeszła się szeroko sława Zana, jako wybornego nauczyciela, i wielu zamożniejszych obywateli powierzyło mu opiekę nad swoimi synami. Prócz tego i wszystkie wileńskie pensyonaty ubiegać się poczęły o niego, tak dalece, że Zan, nie mając już godzin wolnych, którego z kolegów natomiast zwykle zalecał.

Jednak nietylko pracowitością i nauką odznaczał się Tomasz w gronie młodzieży wileńskiego uniwersytetu; poznano go także i ceniono z powodu pięknego ze wszechmiar charakteru.

Wszak pamiętamy owe pierwsze jego poznanie się z Mickiewiczem, świadczące tak wymownie o szlachetnem sercu, wolnem od wszelkiego uczucia zazdrości lub niechęci. Jakoż od owej chwili obaj młodzieńcy w serdecznej pozostawali przyjaźni, która z dniem każdym stawała się tem ściślejszą, iż obaj poetyczne mieli usposobienie, a Zan, choć oddany naukom przyrodniczym, nawet jeszcze przed Mickiewiczem, zaczął jako autor ballad, sił swoich doświadczać. Ale nietylko sam Mickiewicz umiał ocenić wartość takiego, jak Tomasz, kolegi i przyjaciela. Ocenili bowiem i uwielbiali wszyscy, to według Odyńca «serafickie usposobienie serca, które ko-

chało wszystko i wszystkich, we wszystkim i we wszystkich szukało tyłko i widziało dobro, a każdym miłym wrażeniem rade było ze wszystkimi się podzielić».

Nie dziwimy się zatem, że młodzieniec obdarzony tak niezwyklejmi darami serca, zarówno jak zdolnościami umysłu, stał się wkrótce moralnym całej młodzieży wileńskiej przewodnikiem.

Lata, o których piszemy, były epoką rozmaitych związków, które pod różnemi hasłami tworzyły się w całej Europie. Powszechny w uniwersytetach niemieckich zwyczaj zawiązywania między młodzieżą rozmaitych kółek «burszowskich», przybierał na szczęście między młodzieżą wileńską szlachetniejszy, bo przedewszystkiem naukowy charakter. Stąd też jeszcze w roku 1805 zawiązało się w Wilnie «Towarzystwo doskonalącej się młodzi w naukach», które później, t. j. od roku 1808, nazwało się Towarzystwem filomatycznym. Honorowym prezesem tego związku, który był jawny i za wiedzą ówczesnego rektora Strojnowskiego utworzony, był najpierw ks. Józef Mickiewicz, stryj poety, a później Stefan Stubielewicz, profesor fizyki w uniwersytecie wileńskim. Członkami zaś byli: Joachim Lelewel, Leon Borowski, Mikołaj Mianowski, Jan Bährmann i wielu innych,

którzy zobowiązali się pracować usilnie w obranym kierunku naukowym, a przytem na zbierających się od czasu do czasu zgromadzeniach, prace swe odczytywać.

Wiadomość o pracach Towarzystwa wychodziła niekiedy nawet w drukowanym sprawozdaniu, czego dowodem jest ogłoszone w roku 1806 pisemko p. t.: «Posiedzenie publiczne Towarzystwa doskonalącej się młodzi w naukach i umiejętnościach pod prezydencją Stefana Stubielewicza». Tam znajdujemy wzmiankę, iż na owem posiedzeniu czytał Borowski ustępy przekładu Molierowskiego «Skąpca»

Towarzystwo to istniało nie długo, bo ze zmianą stosunków w położeniu pierwszych jego założycieli i najgorliwszych członków, z których jedni wyjechali dla dalszych studyów za granicę, drudzy zaś, jak Lelewel i Borowski, na posady profesorskie (do Krzemieńca i Świsłoczy), samo przez się istnieć przestało.

Mimoto wszakże, utrzymywała się w uniwersytecie tradycya tego związku i była jeszcze dosyć żywą wówczas, gdy do Wilna przybyli Zan i Mickiewicz.

Prócz tego był jeszcze i skądinąd przykład świeżo założonego stowarzyszenia, które pomimo humorystycznego sztandaru, miało na oku piękne moralne cele.

Było to zwłaszcza związane w roku 1816 towarzystwo «Szubrawców», którzy w wydawanych przez siebie «Wiadomościach brukowych» występowali ostro przeciw rozmaitego rodzaju wadom lub wybrykom. Towarzystwo to miało swego prezesa, sekretarza i kilku «witajników», których zadaniem było witać stosowną przemową nowo wstępujących członków.

Podajemy tu ustęp z takiego wierszowanego przemówienia, które zarazem i cele Towarzystwa dostatecznie określa:

Lecz są potężniejsze wrogi,
 Z którymi walczyć wypada,
 Duma, podłość, chciwość, zdrada!
 Natrzesze na nie bez trwogi?
 Powieszże w przybytku pychy,
 Depcąc z pogardą po złocie:
 Wolę stan szubrawca lichy,
 Niżli wziętość przy niecnocie?
 Gdy taki myślenia sposób
 Ciebie tu do nas przywodzi,
 Pomieścić się tobie godzi
 W gronie tylu zacnych osób.

XI.

Pod wpływem niewygasłej tradycji o istniejącem jeszcze niedawno Towarzystwie

filomatycznym, a oraz za przykładem świeżo zawiązanego związku Szubrawców, powstała wkrótce, bo już w roku 1817, myśl zawiązania nowego między uniwersytecką młodzieżą stowarzyszenia. Autorem pomysłu i właściwym twórcą związku był Tomasz Zan, który zarazem był i duchowym jego przewodnikiem, jakkolwiek kto inny, to jest Józef Jeżowski, został jego prezesem, a Onufry Pietraszkiewicz sekretarzem.

Prócz wymienionych, składało się to pierwsze grono jeszcze z trzech innych członków, którymi byli: Franciszek Malewski, syn rektora, Jan Czeczot i Adam Mickiewicz.

Grono to przyjęło nazwę Filomatów, czyli miłośników nauki, a jak sama nazwa wskazuje, nie stawiało sobie żadnych politycznych celów, lecz zobowiązało się dobrym przykładem wpływać na kolegów, zachęcając ich do pracy i gruntownej nauki. Członkowie związku zbierali się od czasu do czasu dla zdawania sprawy z rozpoczętych czynności i odczytywania swoich prac naukowych. Jeżeli zaś głową tego grona był Tomasz Zan, to duszą, albo raczej sercem jego był Mickiewicz, który je już w pierwszych czasach istnienia pieśniami swemi w wysokim stopniu umiał ożywiać.

Członkowie grona, zawiązanego w imię nauki i cnoty, nie spieszyli się lekkomyślnie z pomnożeniem swej liczby, lecz zachowywali w tem pewną ostrożność.

Upatrzawszy bowiem młodzieńca, którego zdolności umysłowe, a co ważniejsza jeszcze, przymioty charakteru, rokowały dobre dla rozwoju towarzystwa widoki, przyśkiwali go najczęściej w ten sposób, że kilku z nich układało wprzód z nim plan i statuta jakby mającego się dopiero zawiązać towarzystwa. Potem dopiero wprowadzano go na zebranie grona, gdzie miał się niespodziewanie dowiedzieć, że Towarzystwo z takimi celami i statutami istnieje już oddawna między młodzieżą.

W ten sposób postępując, przyjęli filomaci wkrótce do swego grona Teodora Łozińskiego, Jana Sobolewskiego i Józefa Kowalewskiego. Nie długo po nich wstąpił jeszcze do ich liczby Maryan Piasecki, wyborny prawnik i Wincenty Budrewicz, dobry matematyk, a przytem powszechnie kochany oryginał, z którego zazwiskiem łączy się ballada Mickiewicza o trzech budrysach. W następującym dopiero roku (1818) weszli do grona filomatów jeszcze czterej członkowie, to jest ks. Chlewiński, Stanisław Kozakiewicz, Adam Suzin i Ignacy Domejko. Ostatniemu z wymienionych,

a dziś już tylko jednemu, który żyje dotąd z tego grona, zawdzięczamy powyższe szczegóły, opisane nader zajmująco w liście do Bohdana Zaleskiego ¹⁾. Są one niewątpliwie prawdziwe, czego dowodzi i zgodność z nimi wydanego w Paryżu «Pamiętnika o filomatach i filaretach».

Okazuje się zatem, że wszystkich filomatów nie było więcej nad 14, a chociaż w gronie ich byli ludzie rozmaitych usposobień i zawodów, przecież wszyscy tworzyli koło tak jednolite i duchem takiej jedności tchnące, iż według słów Mickiewicza, byli oni prawdziwem «braterstwa ogniem spięci» i tworzyli według Domejki jakby jedną kochającą się rodzinę.

Ależbo grono to, pełne «myśli i chęci świętych» ożywione rzec można jakimś mistyczno-religijnym duchem, składało się z młodzieży, jaśniejącej czystością ducha i niezwykłą siłą charakteru. Ktokolwiek tedy zbliżył się do nich lub wszedł do nielicznego ich kółka, mógł doznać wrażenia, zawartego w słowach Mickiewicza, które może i pod wpływem wspomnień z owych czasów napisał:

¹⁾ Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu. Rok 1870—1872.

Świątym jest na ziemi,
Kto umiał przyjaźń zawrzeć ze świętymi“.

Między utworami naszego poety, znajduje się wiersz mniej znany, bo dopiero w tomie V dzieł jego w r. 1880, a pierwszej jeszcze w «Pamiętniku o filomatach i filaretach» ogłoszony, który jest w najściślejszym związku z Towarzystwem filomatów. Napisał go Mickiewicz jeszcze 14 września 1818 roku. Utwór ten odznacza się prawdziwie klasyczną wytwornością dykcji, przypominającą pióro Trembeckiego, którego jak wiadomo, Mickiewicz tak wysoko cenił, iż wierszy jego uczył się sam na pamięć i wszystkim innym to samo czynić zalecał.

Odsyłając czytelnika do całkowitego wydania dzieł poety, przytoczymy tu tylko ustępy, określające charakter i dążenia filomatów:

Wszakże własne żądanie do związku nas wiodło,
Wszak praca nasze bóstwo, przyjaźń nasze godło.
Oby kiedyś świat cały zgodnie wiążąc dłonie,
Nasze wziął godło, naszym bóstwom sypał wonie.

Ale z takich początków wniósłby chyba tępy,
Że trzeba wszystkim wolne zrobić do nas wstępy.
Bo niedługo postoi gmach wolny od skazy,
Jeśli doń budowniczy kładł bez braku glazy.

I nam, jeśli nie miło podjąć pracę marną,
Sprawmy, niechaj się tylko godni do nas garną.

Oto zasady, któremi w przybieraniu nowych do swego grona członków kierowali się filomaci. Wszakże chcąc rozpocząć skuteczne w obranym kierunku działanie, zmierzające do zwrócenia wszystkich kolegów na drogę nauki i cnoty, aby stąd i dla kraju urósł kiedyś pożytek, trzeba było obmyśleć sposób liczniejszych, a przecież ustawami niezabronionych zgromadzeń.

Sposób taki podał Zan, a niedługo potem, bo już na wiosnę 1819 roku wprowadzono go w życie.

XII.

W pomieszkaniu ogólnie uwielbianego Zana zgromadzała się już od pewnego czasu liczniejsza młodzież, gdzie zostawała pod urokiem jego miłego śpiewu i porywającej wymowy. Skutkiem tego rozpowszechniło się wkrótce mniemanie, że gdy Zan przemawia w gronie młodzieży, wówczas z oczu i czoła jego wytryskują promienie, które trafiają do duszy wszystkich, zdolnych przejąć się uczuciem prawdziwego dobra i piękna.

W związku z tem była i teorya o «promionkach», którą Zan nietylko wymyślił, lecz i w życiu zastosowywał. Teorya ta polegała, według słów Odyńca, na miemaniu, że dusza ludzka rozmaitemi promieniami wytryska nazewnątrz człowieka. Ale między temi są trzy promienie najszlachetniejsze, świadczące najwięcej o boskim jej początku, to jest piękność, czułość i niewinność. One to właśnie, jeżeli są czyste i nieskalane, tworzą około duszy ludzkiej «pewien rodzaj atmosfery, czyli raczej aureoli świetlanej, a ta zetknąwszy się z drugą podobną, zlewa się wzajem w jedną wspólną tęczę, która i dla serc obu świat ten opromienia i, jak mitologiczna Iris, obie dusze powołuje ku niebu». Tęcza ta utworzona przez dusze osób tej samej płci, zowie się przyjaźnią, w przeciwnym zaś razie niewinną, czystą, platoniczną miłością.

Przekonania takie dzielali przedewszystkiem filomaci, a sam jej autor stosował ją z jednej strony do kolegów swoich, z drugiej do wielu znajomych sobie panienek, z których każdej przypisywał jakiś szczególny «promionek» doskonałości.

W poezyach Mickiewicza, a zwłaszcza w pierwszej części «Dziadów», jest nawet

ustęp, napisany widocznie pod wpływem tejże samej teorii:

W przyrodzeniu, powszechnej ciał i dusz ojezyźnie,
 Wszystkie stworzenia mają swe istoty bliźnie:
 Każdy promień, głos każdy z podobnym spojony,
 Harmonię ogłasza przez farby i tony;
 Pylek nawet błędzący wśród istot ogromu,
 Padnie w końcu na serce bliźniego atomu:
 A tylko serce czule z dozgonną tęsknotą
 W rodzinie tworów jedną ma zostać sierotą?..
 Jest i musi być kędyś, choć na krańcach świata,
 Ktoś, co do mnie myślami wzajemnymi wzlata!.

Piękna tedy i poetyczna teoria «promionkowa» miała już między młodzieżą bliżej z Zanem żyjącą, wielu wyznawców, a nawet z tego powodu ci wszyscy, którzy byli przyjaciółmi jego, przyjęli nazwę «Promienistych», to znaczy, miłością jego opromienionych.

Otóż na wniosek Zana, na wiosnę 1819 roku, urządzili Promieniści majówkę, czyli wycieczkę na Popławy, o milę od Wilna, gdzie znajdował się folwark, zwany Markucie, słynny z obfitości fiołków i mnóstwa słowików.

W tej wycieczce wzięło udział wiele młodzieży uniwersyteckiej, która już przed wschodem słońca różnymi drogami udała

się na miejsce wskazane. Tam na wzgórzu, z którego widać było Ponary, Bekieszową górę i całe Wilno, przy skromnej uczcie, składającej się z ciast i mleka, rozpoczęła się zabawa, urozmaicona mowami, toastami i wesołymi pieśniami, między którymi kilkakrotnie odśpiewano znaną zwrotkę:

Pochlebstwo, chytróść i zbytek
 Niech każdy przed progiem miota,
 Bo tu mają swój przybytek:
 Ojezyzna, nauka, enota!..

Całą zabawą kierowali Filomaci, o których tajemnym związku nawet nie wiedziała reszta młodzieży; głównym zaś przywódcą był Tomasz Zan, który przemówieniami swemi i pięknym śpiewem wszystkich czarował. Przed godziną 10-tą wrócili wszyscy do miasta, a że to była niedziela, udali się wprost do akademickiego kościoła na nabożeństwo.

Taką była ta pierwsza majówka, na której wszakże Filomaci starali się już poznać bliżej usposobienia i zamiłowania kolegów, których ku wyższym celom postanowili poprowadzić. Były też zabawy takie niewątpliwie dobrą do tego sposobnością, bo serca odsłaniały się wówczas w całej otwartości i dawały poznawać człowieka, który jak wiadomo, nieraz speł-

nia obowiązek tylko tak, jak musi; ale bawi się zawsze tak, jak lubi i zabawę pojmuje.

Wycieczki takie, których w maju tegoż samego roku jeszcze kilka odbyto, miały zawsze charakter niewinnej wesołości, której nikt nie mógł młodzieży zabronić, ani za złe poczytać. Mieszkańcy Wilna, zarówno jak profesorowie, wiedzieli o tych zabawach, a nawet i nazwa «Promienistych» nie była tajna, choć sobie ją niekiedy w inny sposób tłumaczono; np. ks. Jundziłł wyprowadzał ją od tego, że «Promieniści» zgromadzali się przy pierwszych promieniach słońca.

Wkrótce też dobroczynny wpływ szlachetnych usiłowań zaczął się w swych skutkach objawiać skoro sam Zan złożył następujący «raport» na zgromadzeniu Filomatów:

«Dnia 6 maja r. b. (1819) otworzyliśmy zabawy majowe młodzieży, które promienistemi nazwano. Przedmiotem tego związku są zabawy, składające się z ćwiczeń ciała, z czytania własnych robótek w jakimkolwiek rodzaju, lub deklamowania miejsc piękniejszych z autorów polskich. Zabawy zowią się majówkami, których trzy w maju odbyto. Wstęp każdemu młodzieńcowi do związku wolny, sposób przyj-

mowania łatwy. Każdy przychodzący, mając sobie wyłożony cel Promienistych, cel zabawy, przyjemny i pożyteczny, ustnie obiecywał znajomość i przyjaźń, wspólną pomoc każdemu w naukach i potrzebach, wypełnienie obowiązków stanu, nabywanie cnót, które młodzieńca w oczach wszystkich czynią szacownym i miłym; po obietnicy imię swoje zapisywał w seksternie i już miał prawo mówić otwarcie i szczerze i słuchać przestrogi. To przywróciło porządek między młodzieżą akademicką, zaczęli pilniej chodzić na lekcye i skromnie się na nich znajdować, do kościoła uczęszczać, uczyć się i egzamina zdawać».

Na jednej z takich majówek, ułożono z pobudki Zana prawidła na wzór obyczajowej dla młodzieży książeczki Galateusza, które wszyscy Promieniści zobowiązali się w życiu swem ściśle wypełniać. Równocześnie postanowiono je nawet przedłożyć ówczesnemu rektorowi i prosić o ich zatwierdzenie. Aby wszakże niedość określona nazwa «Promienistych» nie stanęła temu na przeszkodzie, podano nazwisko «Przyjaciół pożytecznej zabawy», którego zresztą poza obrębem majówek często «Promieniści» używali.

Zanim przy końcu tej książeczki podamy wszystkie te prawidła, powiemy tu,

iż rektor Malewski zatwierdził je w «nadziei dobrych skutków», zezwalając oraz na : a wiązanie się owego towarzystwa «Przyjaciół pożytecznej zabawy». Ale niedługo potem nastąpiły wypadki, które spowodowały cofnięcie danego pozwolenia. Stało się to w połowie maja r. 1821, a skutkiem tego rozwiązał się związek Promienistych. Natomiast powstać miało wkrótce inne towarzystwo, które przybrało nazwę «Filaretów», czyli «Przyjaciół cnoty».

Tak sprawę tę opowiada w swych «Pamiętnikach» znany z owych lat profesor i oraz prefekt pedagogicznego seminarium, ks. Stanisław Jundziłł. Podobnie przedstawia ją także Karol Kaczkowski, ówczesny uczeń uniwersytetu, a przytem należący do «Promienistych» od października 1819 r. Nakoniec i «Pamiętnik o Filaretach i Filomatach» podaje rok 1821, jako datę rozwiązania «Promienistych», a równocześnie utworzenia nowego związku, który nazwano «Filaretami».

Wszakże pomimo tych kilku świadectw, wolimy raczej pójść za opisem Domejki, według którego towarzystwo Filaretów istniało już przed r. 1821. Założyli je bowiem Filomaci prawdopodobnie zaraz w pierwszym roku istnienia Promienistych, mając na owych wycieczkach dobrą sposobność

do poznania charakterów, któreby celom towarzystwa zdołały odpowiedzieć. Nazwisko zaś Filaretów miało powstać na wniosek Jeżowskiego, który był z zawodu filologiem.

Według tego w istocie bardzo wiarogodnego świadectwa wypada rzecz tak rozumieć, że owe trzy związki stanowiły jakby trzy koła dośrodkowe i rozwijały się w taki sposób, iż istniejący najpierw Filomaci, którzy stanowili kołko najmniejsze, utworzyli jawne i liczne koło Promienistych, z którego wybierali członków do mniej licznego koła Filaretów.

Z filareckiego dopiero grona po dłuższem i dokładniejszym wypróbowaniu zasilało się grono Filomatów nowymi w miarę potrzeby członkami, co wszakże działo się w takiej tajemnicy, iż nawet nie wszyscy Filareci wiedzieli o istnieniu Filomatów.

Zarówno jak Filomaci i Promieniści, nie mieli i Filareci żadnych celów politycznych na oku, a ile razy jaki wysłaniec tajemnych spisków przybywał do Wilna, aby pośród młodzieży pozyskać zwolenników, rozwijali właśnie Filomaci i Filareci wielką przezorność i czynność, aby młodzież od podobnych niebezpieczeństw uchronić. Jak bowiem wskazuje sama na-

zwa Filaretów, czyli «miłośników cnoty», było zadaniem ich przedewszystkiem moralne doskonalenie charakteru, gruntowne kształcenie się w naukach, w czym jedni nad drugimi obowiązywali się czuwać i wzajemnie sobie dopomagać. Towarzystwo całe, które w przeciągu trzech lat liczyło już około 200 członków, rozmaitym oddających się zawodom, podzieliło się na siedm gron rozmaitych, jakby na siedm promieni, lub tyleż barw tęczyowych. W ten sposób ów, w «raporcie» Zana przytoczony podział na sześć województw, uległ z czasem takiemu przeobrażeniu, iż do owych sześciu gron dodano jeszcze siódme.

Ze źródeł, z których czerpiemy wiadomości dotyczące tej sprawy, nie możemy na pewno oznaczyć, jakiej barwy używali członkowie różnych zawodów. Tak n. p. powiada Jundziłł, że literaci, czyli poeci stanowili grono r ó ż o w e, gdy przeciwnie, Odyniec mówi we «Wspomnieniach» swoich, że jako poeta, należał do grona błękitnego.

Prawnicy mieli tworzyć grono fioletowe,¹⁾ medycy²⁾ granatowe, przyrodnicy

¹⁾ Według „Pamiętnika o Filomatach i Filaretach“ — różowe.

²⁾ Według „Pamiętnika o Filomatach i Filaretach“, medycy, jako najliczniejsi, tworzyli dwa grona.

zielone, matematycy amarantowe. Barwy te służyły szczególnie do odróżnienia gron na majówkach i w ogólności wycieczkach za miasto, gdzie dla porządku każde z nich zgromadzało się pod namiotem, a raczej dużym parasolem właściwego sobie koloru.

Na owych to wycieczkach śpiewano często pieśni, układane przez Zana, Czeczota lub Mickiewicza, a malujące wybornie nastrój i kierunek panującego wśród Filaretów ducha. Oto n. p. jedna z takich, którą ułożył Czeczot:

Bodaj-to złote wieki,
Kiedy miodem i mlekiem,
Słodkie płynęły rzeki,
A człek był słodkim czlekiem!

Serce słodkie, jak z miodu,
Dusza jak mleko biała,
Czarnych zbrodni zarodu,
Ni gorzkich trosk nie znała.

Tak my kiedyś wzdychali
Za złotymi wiekami,
Pókiśmy nie zostali
Braćmi Filaretami.

Dzisiaj dla nas wiek złoty
Błysnął w braterskiem gronie,

Gdzie czystem ogniem cnoty
Serce każdego płonie.

Słodka przyjaźń i zgoda
Pokrzepia wiek nasz młody,
Myśli, uczuć swoboda,
To złotych wieków miody!...

Tenże sam Czczot ułożył także inną
pieśń, w której w sposób następujący scharakteryzował Filaretów:

Są oni i pracowici,
I cnotami znamienici,
Słowem, szanowni Lechici.

Lubią nauki i cnoty,
Piszą co kwartał roboty,
I dają co miesiąc — złoty!

Ostatnia zwłaszcza zwrotka wypowiada to, do czego się istotnie każdy Filaret zobowiązywał, a owe «roboty», czyli rozprawy odczytywano na zebraniach, które każde grono odbywało co dwa tygodnie.

Na tych posiedzeniach przewodniczył zwykle jeden z koła filomackiego, który jako najczynniejszy, wybierany był na to przez samych Filaretów. Na zebraniu każdego grona znajdowali się z obowiązku delegaci gron

innych, kolejno w tym celu wybierani, którzy potem na posiedzeniach swoich oddziałów zdawali sprawę z rozpraw słyszanych, aby w ten sposób i inne grona dowiadywały się o postępach pracy każdego kółka. Każdy należący do grona miał prawo projektowania nowego członka, którego wszakże przyjmowano do towarzystwa dopiero po dokładnej poprzedniej próbie. Z następującego zdarzenia wnosić wypada, że w takim razie zwracano uwagę na moralność, a przede wszystkim religijność kandydata.

Było to 15 października 1820 r., gdy Odyniec wśród księżycowej nocy poszedł pod «Ostrą Bramę», aby jako w dzień imienin swojej matki, tam się pomodlić. Zdarzyło się tedy, że Czeczot, wracając od Malewskich, przechodził właśnie tamtędy. Spostrzegłszy młodzieńca, nie przerwał mu modlitwy; ale odtąd utwierdził się w przekonaniu, że ma do czynienia z «dobrym i religijnym chłopcem», Aby się wszakże «Benjaminem», bo tak wówczas Odyńca nazywano, nie popsuł w jakich złych towarzystwach, powziął myśl zapisania go do związku «Miłośników cnoty». I w rzeczy samej, niedługo potem, po odbytej wprzód na tę intencją spowiedzi, przyjęty został Odyniec do błękitnego, czyli literackiego grona Filaretów.

To wszystko, cośmy o Filomatach i Filaretach powiedzieli, dać już może dostateczne wyobrażenie o dążnościach owej zacnej młodzieży wileńskiej, w której gronie i Mickiewicz przepędził swe lata młodociane. To też przypominając sobie później te piękne czasy, mógł zatęsknić za niemi, jak się to okazuje z owych słów tak prostych, a tak głęboko rzewnych i prawdziwych:

Polowały się me łzy czyste — rześiste
 Na me dzieciństwo **sielskie** — **anielskie**,
 Na moję młodość **górną**

XIII.

Ze względu na pedagogiczną dążność tej książeczki, nie opowiadamy na tem miejscu wydarzeń, które zachmurzyć miały drugą połowę młodości naszego poety ¹⁾.

¹⁾ Czytelników, pragnących poznać dalszy ciąg życia i charakteru Mickiewicza, odsyłamy do następujących artykułów, któreśmy dawniej ogłosili:

1. „**Przyjaźń i miłość w życiu Mickiewicza**“.
 („Biblioteka Warszawska“ r. 1883).

2. **Okres „chmurny“ w życiu Mickiewicza** („Bibl. Warsz. r. 1884).

3. **Petersburg, Odessa i Moskwa. Ustęp z życia Mickiewicza.** („Bibl. Warsz.“ 1884).

Natomiast uważamy za rzecz stósowną i dla młodszych pokoleń pożyteczną, przytoczyć na zakończenie owe piękne prawidła, które przyświecały Mickiewiczowi w czasach jego «górnej» młodości:

I. Każdego poranku, zaraz po ocknięciu się ze snu, powiedz do siebie: Młody jestem, a więc mam jeszcze porę do nabycia nauki i cnoty, a stąd do zapewnienia sobie szczęścia. Ale czas szybko i bez powrotu ubiega; nuż tedy co prędzej na to wszystko dobro moje pracować! Ten, co prześpi ranki dni letnich, traci najwię-

4. **Mickiewicz w podróży po Niemczech i Szwajcaryi.** („Bibl. Warsz.“ 1884).

5. **„Mickiewicz i Ankwiczówna“** („Bibl. Warsz.“ 1885).

6. **Mickiewicz w r. 1831.** („Bibl. Warsz.“ 1885).

7. **„Mickiewicz w Dreźnie“.** („Przewodnik Naukowy i Literacki“ 1883).

8. **Mickiewicz w pierwszych latach emigracyi.** („Przewodnik Naukowy i Literacki“ 1884).

9. **Miodowy miesiąc w życiu Mickiewicza.** („Kurier Warsz.“ z r. 1883 i „Czas“ z r. 1887).

10. **„Mickiewicz w pierwszych latach rodzinnego życia“.** („Tyg. Illustr.“ 1883).

11. **„Mickiewicz w Lozannie“** („Tyg. Illustr.“ 1883).

12. **„Mickiewicz w przededniu Towiańszczyzny“.** („Tyg. Illustr.“ 1884).

13. **„Uzdrowienie pani Celiny“.** („Bluszczyk“ 1885).

14. **„Mickiewicz w ostatnim okresie życia“.** („Tyg. Illustr.“ 1885).

kszą dnia rozkosz; ten, co przepędzi w próżniactwie swą młodość, takąż stratę w życiu ponosi.

II. Chceszże osiąść **naukę**? Pracuj najprzód nad odkryciem twoich niewiadomości. Gdy zaś poznasz, czego i jak wiele ~~nie~~ nie umiesz, czego i jak wiele chciałbyś się nauczyć, i czego nieuchronnie do twojej nauki potrzebujesz: natenczas bądź przekonany, że uczyniłeś pierwszy, lecz wielki krok, na drodze doskonalenia twojego umysłu.

III. Staraj się nabywać nauki z **gruntownością**, stosowną do sił twoich i powołania. W tym zamiarze ułóż sobie plan doskonalenia się twojego, abyś wiedział, gdzie jest początek, gdzie środek, gdzie granice twojej nauki. Bez takiego planu, nie nadasz pracy twojej porządku, tak nieuchronnie w całym życiu potrzebnego; bez porządku, nie nabędziesz w nauce gruntowności; a bez tej, bądź przekonany, że nauka twoja stać się może nawet szkodliwą.

IV. Nie nazywaj nauką wiadomości, usłyszanych z ust obcych, albo wyczytanych z książki; lecz staraj się nadto sam nad wszystkim, co widzisz, słyszysz i pojmujesz, ciekawie i rozumnie zastanawiać się i myśleć, aby nabywanie wiadomości przerabiał się w istotny pożytek i wła-

sność twojego umysłu, podobnie jako pokarm użyty i przetrawiony zamienia się w posiłek, krew i właściwe części twojego ciała.

V. Nie uwielbiaj rodzaju twojej nauki, lub powołania, nad inne rodzaje powołania i nauk; ponieważ każda w sobie uważana jest równie użyteczna, potrzebna i godna człowieka. Uprzedzenie takowe, mając źródło w miłości własnej, może łatwo wprowadzić w dumę, przesąd, zagorzałość, a następnie w pewny fanatyzm, którego straszne są skutki.

VI. Im **skromniejszy** coraz będziesz się stawał w twoich rozmowach, opiniach, zdaniach, tem większego coraz postępu w doskonaleniu się twojem będziesz miał dowody. Jeżeliby zaś w jakiej twojej sprawie przebijała się pycha, lub wysokie o sobie rozumienie, natenczas uderz się w piersi i zawołaj: «Zgubiony jestem!» Bieź co rychlej do umiarkowanego od siebie; użyj jego rady, albo innych sposobów, do odkrycia twoich niedokładności.

VII. Chceszże być **cnotliwym**? Zapatruj się na sprawy wielkich cnotami ludzi, ażebyś usposobił się czuć szlachetnie. Gdy zaś uczujesz przywiązanie do ziemi rodzinnej, skłonność do przyjaźni z towarzyszami swego wieku i powołania; miłość ku bli-

źniemu i troskliwość o samego siebie: natanczas możesz być przeświadczony, że uczyniłeś pierwszy, ale wielki krok, na drodze doskonalenia twojego serca.

VIII. **Przywiązanie do ziemi rodzinnej** zależy na tem, ażebyś życzył dobrze ziomkom, każdej klasy, i całemu narodowi w ogólności; ażebyś zachowywał zbawienne ojców obyczaje; kochał mowę rodowitą i jej się uczył; rozpamiętywał cnoty i dzieła przodków, i te stosownie do sił swoich i powołania starał się naśladować.

IX. Słodkich owoców **przyjaźni** z twoimi towarzyszami możesz być pewny, jeżeli stłumisz w sobie do szczętu samolubstwo, zazdrość; jeżeli będziesz szacował chwalebne postęпки towarzyszków; jeżeli będziesz szczery i otwarty; jeżeli bez żadnej urazy będziesz słucał wykazania wad swoich, a z pociechą przyjmował rady i przestrogi.

X. **Miłości bliźniego** pokażesz dowody, jeżeli będziesz umiał litować się nad cierpieniem drugich, bez względu na ród, stan, opinie, wiek i płeć cierpiącego społeczeństwa.

XI. Troskliwość o samego siebie zakładaj na tem, ażebyś wszelkiemi siłami doskonalili **umysł i serce**. tudzież utrzymywał w czerstwości **zdrowie**, chroniąc się gnuśności i rozpusty.

XII. Im **łagodniejszy** coraz będziesz się stawał i prostszy w pożyciu z drugimi, tem większego postępu w moralności będziesz miał dowody. Jeżeli kto naruszy twoją łagodność, bądź spokojny; jeśli cię dotkliwiej obrazi, przebacz mu; jeśli natrętnik dalej się uniesie, ulituj się jeszcze nad jego nierozsądkiem, przebacz mu jeszcze, i proś go jeszcze, i nie używaj gwałtownego odporu, chyba w przypadku napaści niebezpieczeństwa.

XIII. Nie nazywaj próżnowania zabawą, bo są różne od siebie i wcale przeciwnych skutków. **Zabawa** twoja niech zależy jedynie na krzepieniu sił ciała i rozweselaniu umysłu, strudzonego nauką i pracą.

XVI. Chceszże być **szczęśliwym**? Nie obieraj stanu, aż póki nie dopełnisz każdego choć w części z podanych tu prawideł; te albowiem wyjaśnią ci dokładnie twoją skłonność i przeznaczenie. A jeśliś obrał już powołanie, to staraj się według sił twoich, wyłożonym tu sposobem poświęcać się nauce, cnocie, zabawie.

XV. **Cierpliwość i wytrwanie** w pięknych przedsięwzięciach jest najważniejszą cnotą dla człowieka. Światło bez męstwa i dobroci, jest prózną ozdobą; dobroć bez światła i męstwa, nieużyteczną chęcią, mę-

stwo, bez dobroci i światła, zuchwalstwem, które przedsięwzięte rzeczy zgubne albo szkodliwe dobru społeczności. Ale dobroć, światło i męstwo, połączone razem, tworzą największą wartość i godność człowieka.

XIV.

Kto takimi już od lat młodocianych przejęty był zasadami, kto wychowany w domu przez zacnych rodziców, miał później z jednej strony profesorów, umiejących kształcić **serce** i **rozum**, a oraz wyrabiać poczucie obowiązku, — z drugiej strony, kolegów, żyjących pod hasłem:

Wszak **praca** nasze bóstwo, **przyjaźń** nasze godło!.. ten wcześniej zakładał podwaliny nie tylko gruntowniejszej i obszernej nauki, lecz i nader pięknego charakteru.

Nie każdy zapewne stworzony jest na to, aby był uczonym pisarzem lub poetą, nie każdemu też daje Bóg równe Mickiewiczowi zdolności, ale każdy może i powinien dążyć do tego, aby był przede wszystkim zacnym człowiekiem!..

Wszyscy, którzy mieli sposobność poznać bliżej autora «Pana Tadeusza», cenili go nie dla samego tylko geniuszu. Dosyć bowiem przypomnieć słowa Zygmunta Kra-

sińskiego¹⁾ (Listy, Tom I. str) **Mickiewicz jako człowiek jest jeszcze piękniejszy, niż jako poeta,**“ lub to, co napisał o nim długoletni jego, a znany z wysokiej zacności przyjaciel, Stefan Witwicki:

«Kto Mickiewicza znał tylko z tego, co wydrukował, ten go prawie jeszcze nie

¹⁾ W liście do ojca swego (z dnia 22 Września 1830) tak pisze Krasiński o Mickiewiczu: „Jest to człowiek, mający **najczystsze zamiary i chęci**, a razem obszernego umysłu, wybornego sądu o rzeczach; spokojnego, cichego charakteru. Zupełnie mi wyperswadował, że szumność jest głupstwem, tak w działaniu, jak w mowie i pisaniu; że prawda i prawda tylko, może być piękną i ponętą w naszym wieku; że wszystkie ozdóbki, kwiatki stylu są niczem, kiedy myśli nie ma; że wszystko na tej myśli polega i że chcąc być czemś teraz, trzeba uczyć się, i uczyć i uczyć i prawdy wszędzie szukać, nie dając się ułudzić przez błyskotki, które świecą przez czas jakiś, jak robaczki na trawie, a potem gasną na wieki. Spotkanie się z nim wiele mi dobra przyniosło...

W innym liście (z dnia 31 Sierpnia 1830 r.) pisał Zygmunt do ojca, w czasie swej podróży po Szwajcaryi, kiedy po raz pierwszy poznał Adama:

...Ogółem podróż ta przyjemną mi była, a towarzystwo Mickiewicza niezmiernie pożyteczne. Nauczyłem się od niego piękniej, bezstronniej rzeczy tego świata uważać; wielu przesądów, uprzedzeń i fałszywych wyobrażeń się pozbyłem, i niezawodnie to wpływ będzie miało na dalsze moje życie, wpływ dobry i szlachetny...

znał. Trzeba było przestawać z nim towarzystwem ścisłym i długim, aby wiedzieć, ilu nadzwyczajnymi i rozmaitemi siły tę istotę Opatrzność obdarzyła, ile w nią piękności umysłu i serca tchnęła».

Podobnych świadectw moglibyśmy jeszcze wiele przytoczyć, ale poprzestaniemy tylko na słowach Klaudyny Potockiej, która, widząc Mickiewicza w Szwajcaryi, przy łożu umierającego Stefana Garczyńskiego, pisała o nim te słowa do Odyńca:

... 8 lipca Mickiewicz przybył. Dzień i noc Stefana nie odstępuję. Duszę jego w gieniuszu przeczułam! a z podziwieniem, ze łzami na niego patrzę; wyższy jest od nas wszystkich sercem, cnotą, duszą, jak jest gieniuszem najwyższym z wybranych»...

Otóż takim człowiekiem był ten, co chociaż tyle dzieł sławnych zostawił, najwyżej jednakże cenił zacne i piękne życie.

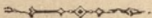
W tem przekonaniu pisał on w r. 1834 do Odyńca, iż «to tylko dzieło warte czegoś, z którego człowiek może poprawić się i mądrości nauczyć...» W tem przekonaniu powiedział także mądrze i głęboko:

W słowach tylko chęć widzimy, w działaniu potęgę: Trudniej dzień **dobrze przeżyć**, niż napisać księgę.

Ale ziarno i zaród takich przekonań i takiego charakteru rozwijały się już od

najmłodszych lat poety. To też mówiąc o jego «górnjej» młodości, godzi się przypomnieć słowa, które Zygmunt Krasiński napisał w liście do Kajetana Koźmiana:

**Młodość, mistrzu, jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały;
Choć sama przeleci szparko,
Cios jej dłuta wiecznie trwały!...**



BIBLIOTEKA KÓRNICKA

132394

FIL. MALIK IZ OŠTARJEVINE IZ 1876.